

POLSKA POMIĘDZY WSCHODEM A ZACHODEM

IV KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA

**Ośrodek Myśli Niepodległościowej
Instytutu Historycznego NN
im. Andrzeja Ostoja Owsianego
Kielce 29 – 31 maja 2015 roku**

Zebrał i opracował dr Marek Albinia

© Copyright by Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego
Wydawca – Wydawnictwo Polskie IHOO

Wydanie I
Warszawa, 2015

ISBN 978-83-939157-9-8

Skład, druk i oprawa:
Agencja Wydawnicza i Reklamowa AKCES
www.akcesrobertnowicki.eu

Jak stwierdził Adam Skwarczyński, „Żaden wysiłek nie idzie z nicości w nicość, lecz wrasta w głębę życia w jego organizm...” Tą dewizą stara się kierować Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Nasze działania nie były by możliwe bez wsparcia naszych darczyńców i ofiarodawców.
Dziękujemy!

Ta pozycja została sfinansowana ze środków Fundacji PZU



W imieniu Instytutu gorąco dziękujemy!

SPIS TREŚCI

„Polska pomiędzy Wschodem i Zachodem”	5
Ukraina – reforma modernizacyjna w warunkach wojny	9
Internet a bezpieczeństwo państwa i prawa obywatelskie	30
Stan i potrzeby polskiej kryptologii	37
Narodowe Centrum Kryptologii jako próba odbudowy zdolności kryptologicznych Sił Zbrojnych RP	44
Reforma podsystemu dowodzenia Siłami Zbrojnymi RP	63
Ukraina w poszukiwaniu tożsamości	75

MARIUSZ OLSZEWSKI

„POLSKA POMIĘDZY WSCHODEM I ZACHODEM”



W XVII wieku Rzeczpospolita obejmowała 1 000 000 km² powierzchni. To tyle, co dzisiejsze Niemcy i Francja razem wzięte. 11 000 000 mieszkańców Rzeczypospolitej dawało możliwość porównywania z największymi. Kraj przechodził gospodarczą prosperity, mieliśmy pieniądze, nasi magnaci wyjeżdżając na Zachód zachwycali. Mogliśmy sobie kupić, co chcieliśmy. Po pewnym okresie inni przyjeżdżali i kupowali nas. Momentem przełomowym, który przesądził o upadku Rzeczypospolitej był, w mojej ocenie, Potop Szwedzki. Dużo mówimy o działaniach Stalina i Hitlera wobec nas, ale rzadko wspominamy, że wskutek Potopu Szwedzkiego życie straciło 40% ówczesnej populacji Polski. Gdyby to przenieść na okres II wojny światowej, na liczby bezwzględne, to żeby dorównać Szwedom Niemcy i Rosjanie musieliby wymordować jakieś 12 mln Polaków. Polska już nigdy po Potopie się nie podniosła. Przyszła jeszcze Wiktoria Wiedeńska, ale to był tylko historyczny incydent. Wielkie zwycięstwo militarne, ale przyniosło Polsce same straty – przede wszystkim ekonomiczne.

W wieku XVIII Rzeczpospolita już nie odgrywała roli podmiotu politycznego, trwał upadek państwa zakończony Rozbiorami. Co jednak trzeba zrobić z narodem silnym moralnie i militarnie, żeby go rozebrać i nie ponieść dużych strat? Kluczem była demoralizacja, w szczególności – demoralizacja elit. Caryca Katarzyna II wykonała potężną pracę przygotowawczą zarówno w zakresie tej demoralizacji, jak i zniszczenia polskiego wizerunku w Europie, m.in. finansując ówczesnych popularnych filozofów Zachodu, kształtujących opinię publiczną.

Po Rozbiorach Polska znikła na 123 lata z mapy Europy. Przyszły Powstania Narodowe, które jednak nie przyniosły efektu. Przełomem była dopiero I Wojna Światowa. Wtedy praca środowisk niepodległościowych mogła przynieść efekt. Ta praca polegała nie tylko na organizacji i przygotowaniu materialnym, jej fundamentem była praca nad odbudową moralną, odbudową Ducha Narodowego. To była nie tylko literatura pisana „ku pokrzepieniu serc”, ale dziesiątki tysięcy szkół ludowych, setki tysięcy ludzi zaangażowanych w pracę u podstaw, w budowanie świadomości narodowej ludu polskiego. Te setki tysięcy ludzi – to były polskie elity końca XIX wieku, socjalistyczne, narodowe, ludowe, ale polskie elity. Bez moralności narodowej, bez jej upowszechnienia nie byłibyśmy w stanie zbudować żadnego państwa, a tym bardziej utrzymać takiego państwa. Obecna sytuacja Polski przypomina tę z końca XIX wieku – również stoimy przed koniecznością przeprowadzenia odbudowy moralnej narodu polskiego.

Na Konferencji Wersalskiej pojawił się spór – jak ma wyglądać Polska. Delegacja polska, na czele której stali politycy narodowej demokracji, wyszli z założenia, że podstawowym kryterium powinna być kwestia zasiedlenia – tam Polska, gdzie Polacy. Przygotowano dane w rozbiciu na poszczególne gminy. Te dane zostały przygotowane zawczasu, bo ówcześni Polacy widzieli nadchodzącą wojnę światową i upatrywali w niej szansy. Ówcześni politycy zachodni nie byli Polsce życzliwi, realizowali przede wszystkim swoje interesy narodowe, a Polska wtedy toczyła ciężką wojnę w obronie niepodległości. To była bardzo trudna gra dla Polski i podobna gra jest przed nami w związku z tym, co prawdopodobnie będzie się działo za lat kilka w tej części Eu-

ropy, a może i na całym świecie, a na co musimy się przygotować. Na tamtej Konferencji nie mieliśmy właściwie sojuszników, jedynie Francuzi nam sprzyjali usiłując zbudować sobie przeciwwagę dla Niemiec na przyszłość. Polityka brytyjska była nam natomiast skrajnie niesprzyjająca. Jej ówczesny kreator, Lloyd George, bardzo silnie sprzeciwiał się wszelkim polskim postulatom i zwalczał nasze roszczenia zarówno do Ziemi Zachodnich, jak i terenów położonych na wschodzie. Ten sam polityk brytyjski poparł zresztą w 1939 roku inwazję sowiecką na Polskę... Warto w tym kontekście pamiętać, że sprawa przynależności Lwowa została rozstrzygnięta niekorzystnie dla Polski właśnie w Wersalu, a nie w Jałcie, Jałta tylko potwierdziła wcześniejsze ustalenie w tej kwestii. Zresztą warto pamiętać, że Polska w 1944 nie została oddana Sowiecom za darmo, Sowieci zapłacili za nas Grecją. Kiedy Żołnierze Niezłomni byli mordowani w Polsce przez Sowieców, to Brytyjczycy to samo robili z partyzancką grecką.

II wojna światowa to dla Polski ciąg zdrad, nielojalności i niegodziwości naszych sojuszników. Ale ze strony państw zachodnich to były tylko rzeczywiste interesy i realna polityka w praktyce. A że Polska znalazła się w sytuacji nie do pozazdroszczenia, to sprawa wyłącznie Polski. Polska przez Zachód była traktowana dokładnie tak samo jak sojusznicy III Rzeszy nie dlatego, że to była zła wola, tylko dlatego, że tak dyktowała geopolityka.

Była jednak pewna kwestia, która zupełnym przypadkiem została rozstrzygnięta zgodnie z interesem Polski, a mianowicie kwestia granicy zachodniej. Otóż to nie nasi sojusznicy zachodni zapewnili nam obecny przebieg granic, ale Stalin, odgrzebuując dawną koncepcję Sazonowa. Nie zrobił tego oczywiście z życzliwości dla Polski, ale kierując się geopolitycznymi interesami Związku Sowieckiego.

Wnioski z tego płyną takie, że polityka jest brutalną grą interesów i Polska musi o własne interesy zabiegać sama, bo od nikogo niczego nie otrzyma za darmo. Polska nie jest mocarstwem i najpewniej nie będzie nim w perspektywie 10 czy 20 lat. Zresztą dzisiaj są inne wyznaczniki mocarstwowości, niż przed kilkudziesięciu laty. Co jest jednak bardzo ważne, to musimy wiedzieć czego chcemy, umieć zdefiniować swoje

interesy polityczne oraz umieć udzielić odpowiedzi na fundamentalne pytania – jak się zachowamy jako państwo i naród jeżeli na Białorusi dojdzie do wystąpień Polaków przeciwko obecnemu porządkowi, nawet jeśli te wystąpienia będą efektem prowokacji, czy jak się będziemy zachowywać w stosunku do aspiracji Polaków na Ukrainie czy na Litwie i, w końcu, co zrobimy, kiedy okaże się, że interesy niektórych naszych sojuszników w kwestiach wschodnich są diametralnie inne, niż interesy Polski? I co się stanie, jeśli reakcje dużej części Polaków będą zupełnie odmienne niż reakcje polskiego rządu? Czy nie potrzeba podjąć wielką pracę nad świadomością narodową?

UKRAINA – REFORMA MODERNIZACYJNA W WARUNKACH WOJNY



Problematyka ukraińska w krajowych mediach szkicowana jest bardzo schematycznie, ogniskując się na elementach sensacyjnych, szokujących, bez wnikania w istotę konfliktu. Co więcej – zainteresowanie przeciągającym się konfliktem maleje, powtarzające się obrazki z frontu opatrzyły się widzom, więc temat przestaje przyciągać uwagę. Bardzo trafnie tę sytuację spuentował kiedyś Romuald Szeremietiew mówiąc, *że Ukraińcy za wszelką cenę udają, że to nie Rosja na nich napadła, Rosjanie udają, że to nie oni napadli na Ukrainę, a my wszyscy udajemy, że pomagamy Ukraińcom*. Tymczasem na Ukrainie dzieją się sprawy bardzo ciekawe i bardzo ważne z punktu widzenia polskiej racji stanu.

Po rozpadzie Związku Sowieckiego powstała Ukraina jako państwo niepodległe, jednak było to państwo dziedziczące wszystkie sowieckie patologie ustrojowe, społeczne i gospodarcze. U zarania doszło do grabieży majątku narodowego na wielką skalę, dokonanej przez

część dawnej nomenklatury, co spowodowało potężne rozwarstwienie społeczne z niewielką grupą oligarchów i szeroką warstwą społeczną pozbawioną nie tylko majątku, ale wręcz trwałych, stabilnych podstaw egzystencji. Te gigantyczne różnice poziomu życia widać nie tylko w odniesieniu do poszczególnych warstw społecznych, ale również regionów – gdzie metropolia Kijów, a w trochę mniejszym stopniu pozostałe siedem ponadmilionowych miast, jest przeciwieństwem biednej, zapuszczonej prowincji. Te różnice i ten dramatycznie niski poziom życia na ukraińskiej prowincji, a więc nie tylko na wsi, ale i w miastach kilkudziesięcio i kilkuset tysięcy, nie sposób wyrazić przez proste porównanie do polskich doświadczeń z okresu wczesnej transformacji, bo w Polsce takiej sytuacji po prostu nie było. Co więcej – tam nie było nigdy własnego narodowego państwa, a więc nie było tradycji państwowej, tożsamości narodowej, języka. Na tych terenach przez kilkadziesiąt lat była prowadzona na gigantyczną skalę polityka sowietyzacji – włącznie z wymianą ludności całych miejscowości, deportacjami, przesiedleniami w ramach nie wyłącznie terenów ukraińskich, ale całego Związku Sowieckiego. To była celowa polityka sowietyzacji ukierunkowana na unicestwienie tożsamości ukraińskiej i ta polityka spowodowała bardzo poważne konsekwencje, z którymi Ukraina boryka się cały czas. Polakom często trudno to zrozumieć, bo my byliśmy w zupełnie innej sytuacji – przez cały czas zachowywaliśmy pewną odrębność państwową i całkowitą narodową w stosunku do Związku Sowieckiego, co bardzo ograniczało efektywność sowietyzacji. Owszem, przywódcy PRL byli serwilistyczni, usłużni wobec Sowietów, wypełniali ich dyspozycje, bywali mniej lub bardziej im zaprzędani, ale zachowywali odrębność. Przez cały czas Polacy mieli własny odrębny kraj, własną odrębną administrację, własny język. Co więcej, Polacy zachowali własność prywatną w dużo większym stopniu niż w Związku Sowieckim – na Ukrainie do dzisiaj nie ma własności prywatnej ziemi, tradycja własności prywatnej ziemi jest tam zerwana i nie jest rzeczą prostą to odwrócić. Tam są tego typu fundamentalne problemy powrotu do normalności, do normalnych stosunków gospodarczych, więc trudno się dziwić, że ten proces przebiega powoli. Ten proces ob-

jąc musi nie tylko kwestie prawne, ustrojowe, systemowe, ale przede wszystkim zmianę mentalności, budowę tożsamości i powszechnego poczucia więzi państwowej. Przed Ukrainą jest zatem jeszcze długa droga obliczona na wiele lat, aby mogli oni osiągnąć ten punkt, w którym my byliśmy przed ćwierćwieczem.

Jednym z widocznych na zewnątrz elementów tworzenia narodu i budowy państwa ukraińskiego jest poszukiwanie własnej tożsamości historycznej. Jest to sprawa bardzo trudna dla Polaków i wywołująca wiele napięć, bowiem Ukraińcy szukając swojej historii i swoich bohaterów sięgają po te wzorce, które dla Polaków są nie do przyjęcia ze względu na pamięć o zbrodniach popełnionych na Polakach z Kresów. Tymczasem dla Ukraińców historia UPA i banderyzmu stanowi część narodowej mitologii i to część tym większą, że w zasadzie poza nią Ukraina nie ma zbyt wielu wzorców walki narodowowyzwoleńczej. Ukraińcy budują więc swoją politykę historyczną na tym, co jest dostępne i nie oglądają się zbyt wiele na uczucia i odczucia Polaków, przy czym trzeba zaznaczyć, że tam nie ma teraz jakiejś intencjonalnie antypolskiej motywacji. Po prostu Ukraińcy przechodzą do porządku nad banderowskimi zbrodniami na Polakach, ale przecież również na Ukraińcach, którzy nie chcieli się do tych zbrodniczych działań przyłączyć, podkreślając natomiast fakt, że UPA walczyła z sowieckim okupantem, bo chcą mieć jakichś swoich bohaterów historycznych, do których mogliby się odwoływać. Tymczasem takie stawianie sprawy bardzo drażni Polaków, którzy zupełnie nie rozumieją obecnej sytuacji Ukraińców i ich rozpaczliwej potrzeby budowy tożsamości narodowej. Patrząc z tej perspektywy widać, że okupacja Krymu przez Rosję i wojna w Donbasie bardzo mocno przyczyniają się do budowy ukraińskiej tożsamości narodowej – nagle doszło do świadomości wielu ludzi, że jest taki kraj, jak Ukraina, że to ich kraj i że nie jest on Rosją, a Rosja jest wrogiem. Wyraźnie widać było w kontaktach osobistych jak kształtowały się postawy mieszkańców Ukrainy przed wojną. Otóż odwiedzając wcześniej wschodnie i centralne tereny Ukrainy spotykałem się z postawami indyferencji narodowej – moi rozmówcy mówiący na ogół po rosyjsku nie poczuli się ani do bycia Ukraińcami, ani Rosjanami. Z reguły

uważali się za *ludzi sowieckich*, przypadkiem ulokowanych na terenach ukraińskich.

Trochę inna sytuacja jest na samym zachodzie Ukrainy, gdzie występuje bardzo silny ruch nacjonalistyczny, w dużej mierze rzeczywiście antypolski, w szczególności wśród obecnych lokalnych przywódców. Przy czym tych „wrogów” nacjonałiści upatrują nie tylko w Polakach. To zjawisko jest silnie skorelowane ze znacznym ubóstwem i deindustrializacją terenów graniczących z Polską, ale oczywiście ma również poważny kontekst historyczny. Z tymi procesami będziemy mieli do czynienia jeszcze przez długie lata.

Również nieprędko skończy się wojna rosyjsko-ukraińska, która przeszła już w fazę przewlekłą. Jest to zgodne z intencjami Rosji, która chce doprowadzić do *zmęczenia materiału*, czyli do zmęczenia społeczeństwa ukraińskiego. Ważną sprawą jest zmuszenie Ukraińców do pogodzenia się z poborem ich dzieci do wojska. Skala tego poboru jest bardzo duża. Do wojny ukraińskie siły zbrojne liczyły około 100 tys. żołnierzy i była to armia bardzo pasywna, żyjąca życiem garnizonowym. W momencie wybuchu wojny ta armia w zasadzie nie zareagowała. Na front do Donbasu ruszyły oddziały ochotnicze, doraźnie formowane i formalnie umiejscowione w strukturach Gwardii Narodowej podległej MSW. To byli młodzi ludzie często bez przeszkolenia wojskowego. Po drugiej stronie walczyli zazwyczaj weterani rosyjskich sił zbrojnych z doświadczeniem wojen kaukaskich. Chociaż udało się zatrzymać tymi siłami i odeprzeć rosyjską inwazję w pierwszej fazie konfliktu, to jednak wobec wzrostu rosyjskiego zaangażowania konieczna stała się ilościowa rozbudowa sił zbrojnych. Obecnie siły te wzrosły ze 100 do 240 tysięcy żołnierzy, czyli powołano 140 tys. młodych Ukraińców, przy czym do wojska nie powoływani są mieszkańcy Donbasu. Zresztą uchodźcy wewnętrzni z terenów objętych działaniami zbrojnymi przesiedlani są obecnie na zachodnie obszary Ukrainy, co powoduje tam konflikty – uchodźcy w sposób konfrontacyjny podkreślają wyższość czasów sowieckich nad obecną sytuacją, co drażni miejscowych. Ta wojna zatem będzie się toczyła zgodnie z dynamiką narzucaną przez stronę rosyjską – jeśli intensywność działań będzie spadać, to Rosja

będzie kierować dodatkowe siły i środki, jeśli eskalacja będzie zbyt duża i będzie groziła rozszerzeniem sankcji międzynarodowych to Rosja będzie zmniejszać swoją obecność i powściągać działania. A ponieważ ani UE, ani NATO nie przyjmą do swojego grona państwa aktualnie wującego, więc obecna sytuacja będzie się przeciągać. Podobnie, jeśli sytuacja gospodarcza na Ukrainie będzie się poprawiać, to Rosja będzie eskalować konflikt aby zwiększyć koszty dla Ukrainy – a pamiętajmy, że obecne koszty wojny to 45% budżetu Ukrainy. To będzie skutkowało gwałtownym wzrostem cen, spadkiem kursu waluty, pogłębieniem za paści gospodarczej odczuwanej przez Ukraińców. Te działania ze strony Rosji mają bowiem doprowadzić do takiego przełamania świadomości Ukraińców, aby odstąpili od swoich aspiracji prozachodnich, aspiracji budowy nowoczesnego państwa demokratycznego pod presją strachu o przeżycie, strachu przed wojną i jej ekonomicznymi konsekwencjami. Doprowadzić do sytuacji, w której Ukraińcy przedłożą względny spokój ponad nadzieję, wegetację ponad szansę niepodległego bytu.

Czy ten rosyjski plan się powiedzie? Jak na razie niewiele na to wskazuje. Rosjanie mieli dużo większe zamierzenia operacyjne niż to, co im się udało uzyskać. Osią Operacji było połączenie całego Donbasu z Krymem, zajęcie nie tylko całej wschodniej Ukrainy, ale i ustanowienie połączenia lądowego z Krymem. To wszystko się nie powiodło, w szczególności problemem jest brak tego lądowego połączenia, który faktycznie izoluje Krym jako okupowaną enklawę, zmuszając Rosję do ponoszenia wielkiego i bardzo kosztownego wysiłku logistycznego celem zaopatrywania Krymu w surowce, energię i żywność. Jest to tym bardziej kłopotliwe, że szereg dóbr trzeba kupować na Ukrainie.

Porozumienie, które zostało podpisane w Mińsku, rodzi ambiwalentne odczucia. Z jednej strony jest to sukces Poroszenki, bo udało się trochę ograniczyć prowadzone przez Rosję działania militarne, ale z drugiej jest to jego porażka, bo nałożone zostały na Ukrainę zobowiązania w zakresie utworzenia odrębnego autonomicznego statusu tzw. republik ludowych w Donbasie oraz ponoszenia przez Ukrainę kosztów ich bieżącego utrzymania i funkcjonowania. Jest to porażka, bowiem bardzo utrudnia konsolidację obszarów ukraińskich w ramach

jednolitego państwa. Przy czym sprawą kapitalnego znaczenia jest nie tylko kwestia utrzymania tych terenów, ale również odbudowy, bo tam znaczna część infrastruktury została po prostu zniszczona lub rozkradziona. W tej grabieży na wielką skalę uczestniczy czynnie strona rosyjska, wywożąc całe fabryki ukraińskie do Rosji, w szczególności związane z przemysłem obronnym. To wyposażenie jest wywożone między innymi przez powracające do Rosji tzw. konwoje humanitarne, które po dostarczeniu siłom rosyjskim amunicji i innych materiałów wojennych nie wracają na pusto...

Oczywiście *Mińsk* nie zamyka Ukrainie drogi do pełnej konsolidacji państwa, ale ułatwia to Rosji działania dezintegracyjne wobec obozu pomajdanowego, w szczególności stawiając prezydenta Poroszenkę w dwuznacznej sytuacji wobec radykalnych środowisk ukraińskich biorących dotychczas czynny udział z inwazją rosyjską. Strona rosyjska zresztą sięga tutaj po cały arsenał chwytów propagandowych, łącznie ze wznowieniem produkcji czekolady w dotychczas unieruchomionych zakładach w Rosji należących nominalnie do koncernu Roshen, nad którymi jednak obecnie Poroszenko już nie ma faktycznej kontroli – to ma stanowić argument dla rosyjskiej tezy propagandowej, że Poroszenko „dogadał się” z Putinem.

Rosja jest zdeterminowana ciągnąć tę wojnę dalej i widać to wyraźnie po jej reakcji na ponoszone w walkach z Ukraińcami straty – po prostu przysyłają więcej nowych sił i środków w miejsce utraconych. I nie są to przypadkowi rebelianci – jak zauważył niedawno profesor Bolesław Balcerowicz, komentując zdjęcia i filmy z Ukrainy, *po sposobie poruszania się, komunikowania, postępowania wojskowym wyposażeniem i obchodzenia z bronią wojskową widać, że są to zawodowi wojskowi.*

W walce z rosyjską inwazją Ukraina radzi sobie na miarę swoich możliwości, ale oczywiście potrzebuje pomocy, również ze strony Polski. Ta pomoc – to przede wszystkim możliwość zakupu różnego rodzaju środków i materiałów wojennych. Nie chodzi tutaj zresztą o broń, broni ciężkiej ma Ukraina pod dostatkiem. Ukraina przez wiele lat była trzecim eksporterem uzbrojenia na świecie. Ta broń jest może przestarzała, skonstruowana w oparciu o sowieckie technologie, ale na

afrykańskich, środkowoazjatyckich i bliskowschodnich lub innych peryferyjnych teatrach działań wojennych może uchodzić za nowoczesną. A konflikt na Ukrainie jest właśnie takim konfliktem peryferyjnym, toczonym na niepełną skalę. Tak więc nie chodzi nawet o broń, ale o wyposażenie i o amunicję. Na Ukrainie obecnie brakuje amunicji nawet do zwykłej broni strzeleckiej. Tymczasem w Polsce są magazyny pełne amunicji do tej broni używanej na Ukrainie, ale nam już w zasadzie nie potrzebne, bo my przechodzimy na standard NATO. Co więcej, utylizacja tej amunicji będzie nas drogo kosztować, już nas bardzo dużo kosztuje magazynowanie, a Ukraińcy zapłacą za nią gotówką.

Strona Ukraińska jest bardzo zainteresowana zakupami, ich przedstawiciele przyjeżdżają do nas i chcą od nas kupować towary, a nie tylko otrzymywać w ramach pomocy. Problem polega na tym, że po stronie polskiej powstały jakieś niezrozumiałe bariery, które uniemożliwiają tę transakcję. Jest to tym dziwniejsze, że Ukraina nie jest państwem zagrożającym komukolwiek, nie znajduje się na żadnej międzynarodowej liście państw objętych embargiem, a w dodatku jej przetrwanie leży w naszym narodowym interesie.

Odrębną kwestią są problemy leżące po tronie ukraińskiej, w tym strukturalna korupcja w aparacie państwowym. Ostatnio ilustracją tej tezy była widowiskowa akcja zatrzymania członka rządu i jego zastępcy w trakcie posiedzenia rady ministrów. To oczywiście była pokazówka, ale jej cel był jasny – wychowawczy wobec członków aparatu państwowego. Ukraina prowadzi walkę z korupcją na poważnie i z dużym zaangażowaniem obecnych władz, ale jest to walka bardzo trudna. Tym bardziej, że tę walkę muszą siłą rzeczy prowadzić ludzie, którzy sami wywodzą się z tego aparatu. Ten zakłęty krąg ujawnił się niedawno podczas prób powołania nowego prokuratora generalnego – otóż osoby mające formalne kwalifikacje na to stanowisko albo same nie dawały rękojmi uczciwości, albo odmawiały przyjęcia nominacji w obawie o własne bezpieczeństwo. Ta historia prawdopodobnie skończy się powołaniem na to stanowisko kogoś spoza Ukrainy, być może z państw nadbałtyckich i nie będzie to pierwsza taka nominacja.

Takie same problemy kadrowe występują w siłach zbrojnych i walka

z nimi również jest bardzo trudna – zwłaszcza wśród wyższych kadr dowódczych jest wielu oficerów o rodowodzie sowieckim, nie radzących sobie z dylematem podwójnej lojalności. Tacy oficerowie siłą istniejących wcześniej powiązań działają na szkodę Ukrainy ujawniając Rosjanom istotne informacje na temat prowadzonych przez stronę ukraińską działań. Służby ukraińskie podejmują intensywne działania kontrwywiadowcze, ostatnio aresztowano nawet w takiej sytuacji oficera w stopniu generała pułkownika, ale problem cały czas istnieje. Ta infiltracja ukraińskich sił zbrojnych przyczyniła się do szeregu porażek militarnych i strat poniesionych przez stronę ukraińską i powoduje spadek zaufania do armii. Ta w pełni uzasadniona nieufność wobec sił zbrojnych skutkuje ograniczeniem współdziałania z ukraińskimi siłami zbrojnymi na rzecz jednostek Gwardii Narodowej podległych MSW. Wyraźnie to było widać podczas organizowanych przez państwa NATO szkoleń, którymi objęto w zasadzie wyłącznie bataliony ochotnicze GN. Po prostu wszyscy milcząco przyjmują, że wojsko ukraińskie jest niepewne.

Konkludując – sytuacja Ukrainy jest bardzo trudna. Gospodarka jest w bardzo złym stanie, wielu oligarchów wyprowadza pieniądze, przenosząc swoje interesy choćby do Polski, kupując lub zakładając nowe firmy. Wielką niewiadomą są dalsze plany i determinacja Putina, bowiem Ukraińcy nie ufają, że w pewnym momencie sam się wycofa lub zakończy na tym, co już zajął i okupuje. Pojawiają się różne scenariusze, również ukierunkowane na rozpad lub podział Ukrainy pomiędzy państwa ościennie. Dużą negatywną rolę odgrywa na Ukrainie rosyjska propaganda, która tam dociera przez cały czas wskutek wieloletniego utrwalenia więzi administracyjnych i kulturowych, ta propaganda jest niebywale groźna i ma dużą moc dezintegracyjną. Rodzi też obawę o powstanie rosyjskiej *piątej kolumny*, która z inspiracji Moskwy w dogodnym momencie wywoła niepokoje wewnętrzne na dużą skalę. Propaganda rosyjska jest tym mocniejsza, że musi ukryć fakty związane z okupacją Krymu i losem pozostałych tam Ukraińców, którzy z dnia na dzień utracili pozycję społeczną, własne mieszkania, firmy i stali się obywatelami drugiej kategorii.

Pytanie powstaje w jakim kierunku ta sytuacja będzie zmierzać. Uważam, że Krym jest dla Ukrainy stracony, w najbliższej perspektywie odzyskać się go nie uda. Wielką niewiadomą jest los Ługańska i Doniecka. Mam nadzieję, że nie podzielą one losu Osetii Południowej i Abchazji i nie staną się terenami trwale nieformalnie okupowanymi. W każdym bądź razie Ukraina nie ma dostatecznych sił, aby te sprawy rozstrzygnąć metodami militarnymi.

Sytuacja, z którą mamy do czynienia na Ukrainie jest grą o bardzo długim horyzoncie czasowym. Wiele tutaj będzie zależało od wytrwałości, od stałego wsparcia udzielanego Ukrainie, również przez Polskę. Wiele będzie też zależało od tego, czy uwaga państw Unii Europejskiej i NATO nie zostanie odciągnięta przez inne wydarzenia, choćby przez to, co dzieje się na Bliskim Wschodzie, w szczególności w Syrii, oraz w Afryce Północnej. W szczególności są tym zainteresowane państwa południa Europy, które nie są bezpośrednio zagrożone ewentualną eskalacją konfliktu na wschodzie.

Zaangażowanie Polski w sprawy ukraińskie jest oczywistością, chociaż musi opierać się na bazie polskiej racji stanu. Dla nas jest ważne, żeby Ukraina przetrwała, żeby pomiędzy nami a Rosją istniały niepodległe państwa. Natomiast Rosja określa swoje interesy inaczej, dąży do budowy stref wpływów i poszerzenia swojej strefy wpływów o Ukrainę. Z tego punktu widzenia może i dobrze się stało, że Polska nie uczestniczyła w rozmowach normandzkich, bo z jednej strony w opinii Rosji jesteśmy państwem wrogim, odpowiedzialnym za rozpad Związku Sowieckiego, a z drugiej – Francja i Niemcy, które utopiły w Rosji miliardy euro tak naprawdę zaangażowały się w te negocjacje głównie po to, aby ograniczyć straty własne, a nie żeby udzielać Ukrainie wsparcia. W tych warunkach Polska mogłaby być jedynie kozłem ofiarnym fiaska negocjacji, natomiast obecnie nie jesteśmy związani żadnymi ustaleniami i możemy prowadzić własną niezależną politykę, udzielając wsparcia Ukrainie zgodnie z dobrze pojętym naszym interesem.

Wśród licznych słabych stron Ukrainy silną jest na pewno młode pokolenie. To bardzo wielu młodych ludzi, dla których Ukraina jest warta zaangażowania, którzy dla Ukrainy chcą pracować i budować nowe pań-

stwo. W rozmowach z moimi ukraińskimi kolegami podnosiłem tę kwestię sugerując, że być może rozwiązaniem jest sięgnięcie po tych ludzi bez doświadczenia, dobrze wykształconych, świeżo po studiach, zorientowanych na kulturę europejską, znających języki – niech obejmują stanowiska w aparacie państwowy, nawet nich popełniają błędy, ale koszt ich błędów będzie niższy niż pozostawienie obecnego układu kadrowego. Po prostu ci młodzi ludzie nie mając żadnych doświadczeń zawodowych, ani dobrych ani złych, z czasem nabędą dobre doświadczenia. Natomiast oduczenie ludzi, którzy przez 30 lat funkcjonowali w patologicznym systemie sowieckim, którzy mają doświadczenia złe i tylko w tym systemie potrafią funkcjonować, jest zadaniem nierealnym.

Obecnie wśród wielu Ukraińców nie tylko Niemcy, Francja, ale również Polska jest krajem z marzeń, a sytuacja u nas, zwłaszcza dla tych Ukraińców, którzy Polską znają z osobistych doświadczeń, jest punktem odniesienia dla wszelkich oczekiwanych zmian na Ukrainie. Nie są natomiast Ukraińcy przygotowani w żaden sposób na to co ich czeka w przypadku podtrzymania aspiracji prozachodnich i podjęcia starań o wejście do struktur zachodnich, nawet gdyby to było możliwe. Nie wiedzą że ewentualna perspektywa przystąpienia ich państwa do UE czy NATO to co najmniej kilkanaście lat. Ukraińcy, a zwłaszcza tzw. *zwykli ludzie*, postrzegają Zachód bardzo idealistycznie, nie mając świadomości, że ewentualny proces przedakcesyjny oznaczał będzie ogromną presją ze strony zachodniej dyplomacji na import na wielką skalę zachodnich towarów i technologii, niekoniecznie o najwyższych standardach, niekoniecznie potrzebnych ukraińskiej gospodarce i niekoniecznie na korzystnych warunkach cenowych i serwisowych. W tym zakresie Polska również może pomóc Ukrainie, dzieląc się doświadczeniem z okresu przedakcesyjnego i pozwalając im uniknąć niektórych błędów. Jednak my możemy jedynie służyć radą, w żadnym razie Ukraińców do niczego nie inspirując. To Ukraińcy muszą sami zdecydować czego chcą i na co są gotowi. Na razie udało im się zbudować kręgosłup – uzyskać poczucie, że mają własne państwo, że są narodem, że mają własną tożsamość, ale jak długo im się to uda utrzymać to jest kluczowe pytanie.

Michał Janiszewski

Panie Premierze, jak dalece w Pana ocenie Ukraińcy są zaawansowani w budowie nowego państwa i czy reformy Poroszenki nie skończą się w podobny sposób jak reformy Juszczenki po *Pomarańczowej Rewolucji*?

Janusz Tomaszewski

Różnice pomiędzy *Pomarańczową Rewolucją* a *Majdanem* są fundamentalne i dotyczą zarówno sytuacji wewnętrznej Ukrainy, sytuacji w całym regionie, ale nade wszystko ekipy zmiany i przywództwa. Juszczenko był człowiekiem trochę z przypadku, urzędnikiem bez większego doświadczenia politycznego i międzynarodowego, który w 2005 roku został kompromisowym kandydatem Naszej Ukrainy na prezydenta. Nie do końca w wyniku własnych działań stał się przywódcą ówczesnego obozu zmiany i wyrósł na symbol *Pomarańczowej Rewolucji*, która – to bardzo ważne – miała charakter pokojowy i zakończyła się porozumieniem, które dało co prawda władzę *Pomarańczowym*, ale pozostało nienaruszony system sowieckiego państwa. *Majdan* zmienił diametralnie sytuację. Przelana krew Ukraińców i siłowe obalenie władzy uniemożliwiło jakikolwiek kompromis z przedstawicielami obalonej władzy, zresztą ściganymi teraz przez służby państwowe pod poważnymi zarzutami karnymi. System sowiecki nawet jeśli się nie rozsypał od razu, to popękał, pojawiły się luki umożliwiające dalsze jego kruszenie. Co więcej – obóz zmiany uzyskał potężne wsparcie kadrowe weteranów Majdanu, ludzi zdeterminowanych na przeprowadzenie głębokiej zmiany systemowej. Jednocześnie na czele państwa stanęli przywódcy, a nie urzędnicy, z Prezydentem Petro Poroszenko na czele. I tutaj różnica jest przytłaczająca – Poroszenko jest nie tylko rzeczywistym przywódcą obozu zmiany, ale dysponuje dużym doświadczeniem politycznym. Zna nie tylko zachodnich przywódców, ale potrafi się z nimi komunikować bez tłumacza. Jest też człowiekiem bardzo zamożnym, co daje mu dużą samodzielność i niezależność finansową. To sprawia, że proces zmian się rozpoczął i jest realizowany na poważnie. Natomiast jak zaawansowany jest ten proces to kwestia trudna do oce-

ny. Są pewne symptomy zaawansowania – szykowana jest głęboka reforma ustrojowa administracji terenowej, prowadzone są prace w kierunku przebudowy centrum rządowego, przygotowywana jest zmiana statusu ministerstwa spraw wewnętrznych, opierająca się zresztą na polskich doświadczeniach, to znaczy ma to być rzeczywiście organ centralny rządu, któremu podporządkowane zostaną struktury służb porządku publicznego i kryzysowych – jak choćby policja czy straż pożarna. Wszystko to jednak jest realizowane w warunkach toczącej się wojny oraz pogarszającej się sytuacji gospodarczej i stanowi swoisty wyścig z czasem – czy uda się przeprowadzić naprawę państwa zanim nastąpi jego zapaść.

Andrzej Zapałowski

Panie Premierze, czy nie sądzi Pan, że problematyka ukraińska jest przedstawiana w Polsce w sposób ułomny, nie uwzględniający złożoności tamtejszej sytuacji społecznej i historycznych doświadczeń? Mówimy tutaj często o narodzie ukraińskim jako o niemalże monolocie, tymczasem moje obserwacje – dokonywane na przestrzeni dość długiego czasu, zarówno w charakterze Wiceprzewodniczącego Delegacji Parlamentu Europejskiego ds. Ukrainy, jak i pracownika naukowego prowadzącego działalność badawczą – wskazują na coś zupełnie odmiennego. Moim zdaniem pewien dość powszechny błąd metodologiczny polega na tym, że przypisujemy części Ukraińców cechy reprezentatywne dla całości, nie uwzględniając istotnych, wręcz fundamentalnych podziałów w społeczeństwie ukraińskim. A przecież mamy tam do czynienia z 8 mln Ukraińców „narodowych”, 8 mln etnicznych Rosjan i całą masą, która jest jeszcze narodowo nieukształtowana. Tymczasem proszę zauważyć, z jakimi tendencjami mamy obecnie do czynienia na świecie – po 200 latach Szkocja upomniała się o swoje prawo do niepodległości, podobnie sytuacja wygląda w Katalonii. Na Ukrainie w 20 lat po przyjęciu błędnej koncepcji państwa, która jest dzisiaj dodatkowo wzmacniana również przez Polską, sytuacja zmierza do destrukcji wewnętrznej tego państwa, ponieważ odmawia się kilku milionom obywateli ich tożsamości niekoniecznie ukraińskiej. Te odmiennie

tożsamości widać bardzo dobrze w badaniach dotyczących używanego języka – niedawno Kanadyjczycy zrobili takie badania wskazujące na bardzo dużą rolę języka rosyjskiego.

Janusz Tomaszewski

Ukraina rzeczywiście jest niejednorodna, ale chyba to samo można powiedzieć niemal o każdym państwie i społeczeństwie współczesnym. Obserwacje, na których opieram swoje opinie, poczyniłem na przestrzeni kilkunastu lat. W tym czasie nie tylko miałem okazję odwiedzać Ukrainę, ale nawet tam mieszkać przez kilka lat, mając ukraińskie pozwolenie na pracę. Nawiązałem tam wiele kontaktów z różnymi ludźmi z różnych środowisk społecznych, o bardzo zróżnicowanych przekonaniach politycznych oraz podtrzymywanych tożsamościach narodowych. Poznałem tam nie tylko ludzi wpływowych, kształtujących ukraińską politykę i gospodarkę, czy wręcz tworzących historię – jak obecny Prezydent Piotr Poroszenko. Poznałem tam bardzo wielu zwykłych ludzi, z którymi i wśród których żyłem, realizowałem swoje sprawy zawodowe oraz załatwiałem różne sprawy codzienne. Poznałem wielu lokalnych przedsiębiorców i polityków. I na bazie tych doświadczeń wyrobiłem sobie zdanie. To, że Ukraińcy mówią po rosyjsku nie jest niczym niezwykłym, to skutek historycznych zaszczości, uprzywilejowanej pozycji języka rosyjskiego w Związku Radzieckim. Tyle, że to tylko narzędzie komunikacji, które o niczym nie świadczy. Paradoksalnie – tak wielkie rozpowszechnienie języka rosyjskiego świadczy właśnie o jego instrumentalizacji a nie o dokonywanym wyborze tożsamościowym. To jest zupełnie inna sytuacja, niż w państwach nadbałtyckich, gdzie rosyjskim posługują się mniejszości etniczne.

Oczywiście, można mieć zastrzeżenia odnośnie procesu uzyskiwania przez Ukrainę niepodległości, wydzielania się suwerennego państwa z obszaru sowieckiego, ale taki kształt – mniej lub bardziej trafny – państwo ukraińskie przyjęło i jest to już fakt. Co więcej – w ramach porozumienia międzynarodowego, którego gwarantami były m.in. USA i Rosja, Ukraina w zamian za gwarancje niepodległości i integralności terytorialnej zrezygnowała z broni atomowej. Ukraińcy pa-

miętając o tym porozumieniu i udzielonych gwarancjach byli święcie przekonani, że Rosjanie nie odważą się im zagrozić, zresztą stosunki między Rosją a Ukrainą były na ogół przyjazne, tam nawet specjalnie nie dbano o delimitację granicy państwowej. Tym większym szokiem była rosyjska agresja i z tym silniejszą reakcją ukraińską się ona dziś spotyka. Ta reakcja na rosyjską agresję jest dzisiaj dla Ukraińców wspólna i ona stanowi silny fundament dla wspólnej ukraińskiej tożsamości. Ten proces przebiega dziś bardzo szybko, niemal błyskawicznie, dezaktualizując szereg wcześniejszych diagnoz i obserwacji. Oczywiście, nie takie były intencje Putina, który swoimi działaniami ten proces ukrainizacji społeczeństwa ukraińskiego bardzo wzmógł i przyspieszył, ale takie są bezpośrednie skutki toczącej się tam wojny.

Andrzej Kostarczyk

Niedawno Putin stwierdził, że nie ma narodu ukraińskiego, że jest tylko naród rosyjski. Taka jest rosyjska optyka tego konfliktu i taka jest wykładnia rosyjskiej polityki wobec Ukrainy. Dlatego też wszelkie dywagacje o modelu szwajcarskim są z gruntu chybione – pomiędzy Rosją a Ukrainą nie ma przestrzeni porozumienia, bo wobec przyjętych przez Rosję założeń Ukraińców jako narodu nie ma i nie mają prawa istnieć.

Natomiast wracając do głównego tematu – Panie Premierze, jakie są rzeczywiste relacje pomiędzy Poroszenką a Jaceniukiem? Czy istnieje stabilna większość w parlamencie?

Janusz Tomaszewski

Warto zauważyć, że w zasadzie cała dotychczasowa opozycja ukraińska wzięła udział w negocjacjach rządowych i weszła w skład koalicji rządzącej. To była bardzo dobra decyzja, dająca silną i stabilną podstawę polityczną dla władzy. Są oczywiście tarcia pomiędzy obozem prezydenckim a bezpośrednim zapleczem rządowym premiera Jaceniuka. Ich przedmiotem jest m.in. walka o wpływy w rządzie. Prezydent bardzo by chciał zachować wpływ na obsadę resortów siłowych i spraw zagranicznych, natomiast premier jest skłonny uszanować wpływy pre-

zydenckie w obszarze sił zbrojnych, nie godzi się natomiast na oddanie spraw wewnętrznych, tym bardziej, że dąży do przebudowy resortu w kierunku modelu polskiego, z silnym umocowaniem politycznym ponad kierownictwami poszczególnych służb. Te tarcia mają zatem charakter przede wszystkim merytoryczny a nie personalny, jak w przypadku sporów pomiędzy Juszczenką a Tymoszenko. Zresztą sama tzw. *Pomarańczowa Rewolucja* opierała się na wyjątkowo niespójnej bazie politycznej, główne siły tworzące tamten obóz były sojusznikami z przypadku, których dzieliło wszystko, od personaliów po wyznawane poglądy i programy. Obecny obóz władzy jest pod tym względem nieporównywalnie bardziej spójny, a tworzący go ludzie potrafią ze sobą współpracować. Nie zagraża więc Ukrainie kolejny Majdan, a co najwyżej wystąpienia społeczne związane z pogorszeniem poziomu życia. Takie wystąpienia mogłyby się już zdarzyć, gdyby nie polityka obniżania kosztów nośników energii. Obecnie Ukraińcy walczą o obniżkę cen gazu rosyjskiego, niedawno uruchomili gazoport, kupują też gaz z Europy Zachodniej – to wszystko w celu zmniejszenia kosztów życia, które na Ukrainie są wysokie.

Andrzej Kostarczyk

Czy obecnie lustracja na Ukrainie jest do przeprowadzenia i czy ma ona sens? Kto kogo będzie lustrował i czym to się może skończyć?

Janusz Tomaszewski

Odpowiednia ustawa została co prawda uchwalona, ale praktyka mocno odbiega od intencji ustawodawcy. Powstaje pytanie, na ile ta lustracja jest zresztą obecnie realna w warunkach toczącej się wojny. Te powiązania agenturalne są bardzo złożone i nie dotyczą jedynie przeszłości. Większym problemem są związki funkcjonariuszy aparatu państwowego różnych szczebli z rosyjskimi ośrodkami dyspozycyjnymi, bo to rzutuje na bezpieczeństwo Ukrainy, na prowadzone działania militarne. A przecież każdego takiego agenta trzeba rozpracować, tam nikt się dobrowolnie nie przyzna. Natomiast sama lustracja oczywiście będzie miała miejsce w jakiejś formie, przy czym będzie doty-

czyć przede wszystkim schodzącej już ze sceny politycznej formacji komunistycznej.

Mariusz Olszewski

Panie Premierze, chciałbym zadać dwa pytania. O co chodziło w konflikcie pomiędzy Kołomojskim a Jaceniukiem i Poroszenką? A druga kwestia – czy na Ukrainie, będącej obecnie przedmiotem gry wielkich mocarstw, jest możliwy pokój i jakie warunki musiałyby być spełnione, aby on nastąpił?

Janusz Tomaszewski

No tak, rzeczywiście sprawa Kołomojskiego została w polskich mediach przedstawiona bardzo sensacyjnie, w kategoriach domniemanego konfliktu w obozie władzy. To nie jest prawda, tamten konflikt miał zupełnie inny charakter – wynikał mianowicie z niefortunnego usytuowania osoby Kołomojskiego jako równocześnie gubernatora, czyli przedstawiciela rządu w terenie oraz przedsiębiorcy działającego na na tymże samym terenie. Tam właśnie pojawił się konflikt interesów i Kołomojski po prostu musiał w pewnym momencie wybrać, co chce dalej robić. Natomiast nie było tam żadnego głębszego tła politycznego, Kołomojski nadal współdziała z obozem władzy, nadal wspiera Poroszenkę i nadal współfinansuje bataliony Gwardii Narodowej.

Odnosząc się do drugiego pytania – Rosja przede wszystkim chce poszerzyć swoją obecną strefę wpływów, odepchnąć jak najdalej NATO od swoich granic, a państwa NATO mają przeciwstawne interesy, dążąc z kolei do odepchnięcia Rosji jak najdalej na wschód. Ta gra geopolityczna toczy się już od dłuższego czasu i będzie się toczyć nadal. Pamiętamy moment w którym do NATO przystępowała Bułgaria czy Rumunia. Przecież te państwa w żaden sposób nie były do tego przygotowane, ale wszyscy zdawali sobie sprawę, że jeśli nie wejdą one do NATO, to za jakiś czas będą poddane presji rosyjskiej i mogą tam się pojawić rosyjskie bazy wojskowe. Warto natomiast postawić sobie inne pytanie – dlaczego Ukraińcy, którzy przez tyle lat żyli w rosyjskiej strefie wpływów dzisiaj tak masowo chcą się od tego uwolnić. Przecież

tych Ukraińców nikt do tego nie przymusił ani nie przekupił, oni sami tego chcą i ten ich zwrot w kierunku zachodnim jest poparty wielką determinacją. Otóż przyczyna – w mojej ocenie – wiąże się z tym, że Ukraińcy znając i Zachód i Wschód, bo żyli, pracowali, przemieszczali się w obu tych obszarach, mogli porównać sobie oba te modele życia i zdecydować, gdzie się żyje lepiej. I wybrali, ten ukraiński zryw wynikał ze względnie jednoczesnego wyboru dokonanego przez miliony ludzi. Oni dokonali wyboru i gdy poczuli się zagrożeni w dokonanym wyborze – stanęli do walki z wielką determinacją, bez względu na to, czy posługują się na co dzień językiem rosyjskim czy ukraińskim. Co więcej – w Gwardii Narodowej obecnie walczą ludzie, którzy są etnicznymi Rosjanami, którzy dokonali wyboru tożsamości ukraińskiej, a więc zachodniej. Podobnie jest we wszystkich sferach społecznych i grupach zawodowych. Ten wybór tożsamości ukraińskiej nie wiąże się zatem na ogół z podbudową nacjonalistyczną, jest po prostu racjonalnym wyborem ludzi, którzy chcą żyć lepiej, niż może im to zaoferować *rosyjski świat* i z tym *rosyjskim światem* świadomie zrywają.

Kazimierz Wilk

Panie Premierze, sytuacja na Ukrainie najpewniej nie wyklaruje się prędzej niż w perspektywie kilkunasto-, może dwudziestoletniej, o czym mówił Pan wcześniej. Proszę powiedzieć, jak będą wyglądać nasze relacje z Rosją w tym kontekście.

Janusz Tomaszewski

Nasze stosunki z Rosją będą – moim zdaniem – uzależnione od stosunków Rosją z Unią Europejską. Uważam za wysoce wątpliwe, abyśmy sobie w najbliższej perspektywie układali te stosunki samodzielnie. W tych sprawach nie ma miejsca na samodzielność, bo jest tutaj za duża różnica potencjałów. Natomiast łączny potencjał państw UE jest wystarczający do prowadzenia równorzędnej gry politycznej z Rosją. Więc albo tę grę będziemy umieli prowadzić jako wspólnota państw UE, albo będziemy rozgrywani w konkretnych sprawach zarówno przez Rosję, jak i przez poszczególne większe państwa UE. Nie można

natomiast pozwolić sobie na reakcje historyczne w sprawach trzeciorzędnych, bo to się bardzo negatywnie odbija na pozycji Polski – proszę zobaczyć, co się działo w momencie zablokowania wwozu do Rosji polskich jabłek, jakie były gwałtowne reakcje w mediach podnoszące rzekome straty dla polskiej gospodarki. A w rzeczywistości nie tylko chodziło o niewielkie w skali gospodarki kwoty, ale też gdy pojawiły się obawy co do sprzedaży polskich zbiorów, bardzo szybko okazało się, że są inne rynki niż rosyjski, które zaabsorbują polskie jabłka, w dodatku po bardzo dobrych cenach, jakie w Rosji byłoby trudno uzyskać.

Bohdan Urbankowski

Mam dwa pytania, które łączą się ze sobą. Kilka miesięcy temu można było obserwować w naszych mediach takie pokoleniowe ujęcie tego, co się działo na Majdanie. Ekspozowane były sylwetki młodych ludzi, zaangażowanych, wspaniałych, patriotycznych. Nie wiem, na ile to było autentyczne i to jest część pierwszego pytania – czy to rzeczywiście tak wyglądało, czy to był tylko celowo budowany przekaz medialny, taki matriks. Z tym łączy się drugie, trochę szersze pytanie – jak zachowuje się młode pokolenie, czy widać tam coś podobnego do tego buntu, który u nas owocował przetrzucaniem sympatii na postaci skrajne, na Palikota, na Korwina-Mikkego, a ostatnio na Kukiza, czyli czy jest to młode pokolenie szukające tożsamości. Na ile dla nich ma to być tożsamość narodowa? Ukraińcy mają bowiem dziś ten sam problem, który już właściwie mieli w XIX wieku – stworzyć własny naród, własną literaturę, własną kulturę, przy czym tutaj tę sprawę zabetonował w zasadzie Związek Radziecki, który wprowadził mechanizm awansu. Wcześniej robiła to Rosja, ale mechanizm był ten sam: nie opłacało się wtedy być Ukraińcem, bo kto był wybitnym twórcą a był dwujęzyczny ten awansował do Moskwy. W rewanżu na Ukrainę rzucono drugi garnitur urzędników tego samego gatunku, co do Warszawy, takich, o których Mickiewicz w *Dziadach* pisał: Nie dziw, że nas tu przeklinają, / Wszak to już mija wiek, / Jak z Moskwy w Polskę nasyłają / Samych łajdaków stek. Wracając do pytania: – czy na Ukrainie, po tylu latach formalnej niepodległości jest już wykształcona elita dumna z ukraińskości, czy

też to wszystko jest nadal *in statu nascendi*. Czy mają już swoje programy, które by przebijały przez repertuar filmów, teatrów, książek, czy też to wszystko jest żywiołowe, przypadkowe? Inaczej mówiąc – czy są jakiegokolwiek elity, z którymi nasze, polskie elity mogłyby współpracować, trochę im tam pomagając. Myśmy próbowali – chcę tutaj przypomnieć akcję w Gazecie Polskiej, gdy próbowaliśmy wylansować tę Błękitną Sotnię, ponieważ oni tam w zasadzie nie mają innych bohaterów niż UPA, to próbowaliśmy im podpowiedzieć, że oto tu mają wspanialszych bohaterów, nie obciążonych zbrodniami a przynajmniej moralną dwuznacznością, żeby spróbowali nawiązywać do nich, ponieważ tutaj się porozumiemy na tej płaszczyźnie. Na koniec chciałbym jeszcze zapytać, czy jest w tradycji ukraińskiej jakaś pula bohaterów narodowych, którzy są w Polsce nie znani, a którzy mogliby pomóc budować ukraińską tożsamość patriotyczną. Może spośród działaczy emigracyjnych lub diaspory ukraińskiej osiadłej w innych republikach byłego Związku Radzieckiego.

Janusz Tomaszewski

Młodzi ludzie na Ukrainie są bardziej nastawieni patriotycznie niż ludzie w wieku średnim. To było widać w momencie wybuchu walk w Doniecku i Ługańsku, kiedy to Gwardia Narodowa w zasadzie powstawała z dnia na dzień, błyskawicznie powstawały kolejne samodzielne oddziały, nazywano je batalionami, i ci młodzi ludzie szli walczyć bez żadnego dowództwa, bez jasnej struktury podporządkowania. Widać było, że oni czują się Ukraińcami i chcą walczyć o Ukrainę. Oczywiście najwięcej ich pojechało z zachodniej Ukrainy. Natomiast jeśli chodzi o sprawy intelektualne, kulturotwórcze, to ukraińskie elity kulturalne są jeszcze w powijakach, jeszcze nie potrafią znaleźć swojej tożsamości kulturowej. Tam się kultura obraca w zasadzie głównie wokół postaci Szewczenki, a potem jest długo, długo nic. W teatrach grane są te same sztuki co wcześniej, może częściej po ukraińsku, ale jeśli po rosyjsku – to również nikomu nie przeszkadza. Myślę, że społeczeństwo ukraińskie jest bardzo zróżnicowane w obrębie kategorii wiekowych: ludzi młodych, ludzi w średnim wieku i starszych. Młodzież jest bardzo

patriotyczna, natomiast ludzie starsi są z reguły bardzo silnie określeni światopoglądowo według podziału na prorosyjskich wyznawców mitu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej i antysowieckich wyznawców ukraińskiej tradycji walki o niepodległość uosabianej tam przez UNA-UNSO i UPA. Największy problem mają ludzie w wieku średnim, którzy często nie wiedzą jak się zachować i są bardzo rozdarci pomiędzy poczucie ukraińskości a silne związki ze światem rosyjskim. W tym pokoleniu jest bardzo wiele więzi ponad granicami państwowymi, również więzi rodzinnych, towarzyskich, zawodowych i dla nich myślenie o konfrontacji militarnej z Rosjanami jest szczególnie trudne. I to pokolenie stara się możliwie nie angażować bezpośrednio w walkę, natomiast aktywnie uczestniczy w pomocy walczącym ochotnikom – bo warto tę kwestię podkreślić: pierwsze 120 tysięcy młodych Ukraińców, którzy poszli walczyć, to byli ochotnicy, dopiero teraz uruchomiono pobór przymusowy 20 tysięcy żołnierzy. Można powiedzieć, że poszukiwanie przez Ukraińców własnej tożsamości jest procesem, który się rozpoczął, ale który nie prędko się zakończy. Na pewno trwająca wojna z Rosją tworzy bohaterów i pamięć o tych ludziach, którzy poszli walczyć za Ukrainę powoli wypełnia puste miejsca w kulturze i kształtuje ukraińską tożsamość. Widać to na Majdanie, gdzie upamiętniani są polegli w walce, widać to w wielu innych miejscach w miejscowościach, skąd pochodzili bohaterowie. Przychodzi tam wielu ludzi, spotykają się wieczorami, spędzają wolny czas, codziennie zmieniane są kwiaty. Myślę, że są to oznaki tworzącej się wspólnoty narodowej opartej o nowy mit założycielski, dla których UPA jest co najwyżej prehistorią.

Andrzej Anusz

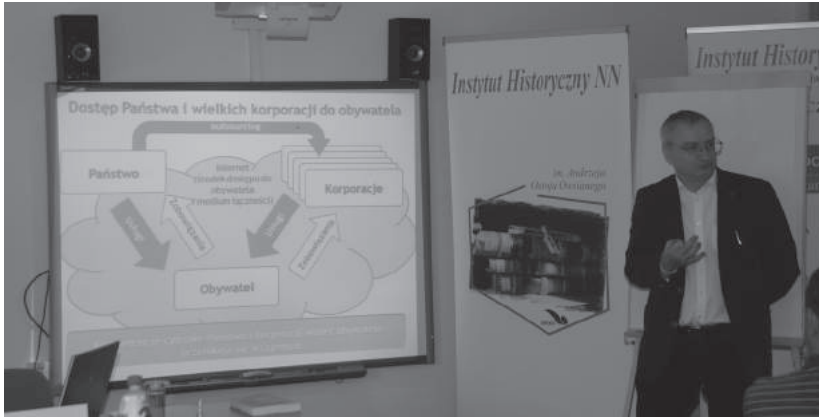
Jaki jest stosunek władz ukraińskich do polskich ugrupowań politycznych, czy oni śledzą i orientują się w różnicach pomiędzy poszczególnymi partiami polskimi w podejściu do sytuacji na Ukrainie i w ogóle do polityki zagranicznej i jak oni odbierali Komorowskiego, w kontekście prób budowy jakichś specjalnych relacji kolejnych prezydentów Ukrainy z Komorowskim, a obecnie to się skończyło. Na ile zmieniają się nasze relacje po zmianie prezydenta – w kontekście jednak nieco innej

szkoły polityki zagranicznej wyznawanej przez PiS.

Janusz Tomaszewski

Prezydent Poroszenko jest realistą bardzo twardo stąpającym po ziemi. Dotychczasowy układ władzy w Polsce mocno wspierał aspiracje polityczne Ukrainy, ale Ukraińcy bardzo szybko przestawią się na kolejny układ władzy w Polsce. Oni walczą o życie i dla nich partnerem jest Polska, a nie ta czy inna partia polityczna, więc przystosują się do każdego i będą się starali jak najwięcej z tych relacji czerpać. Współpraca z nową władzą będzie na pewno również bardzo dobra. Dla Ukrainy ważna jest realna pomoc, obecnie dla nich bardzo ważne są przyznane kredyty, zresztą te kredyty zostały przyznane na sfinansowanie zakupów u polskich producentów, więc korzyści są tu obopólne. Problemem może być jedynie dotychczasowa niechęć władz polskich do sprzedaży Ukrainie sprzętu wojskowego, nawet nie uzbrojenia, ale wyposażenia dla oddziałów bojowych.

INTERNET A BEZPIECZEŃSTWO PAŃSTWA I PRAWA OBYWATELSKIE



Część pierwsza wykładu jest związana z Internetem, bezpieczeństwem państwa, prawami obywatelskimi. Nie chcę omawiać dokładnie tych problemów, chcę tylko zadać pewne pytania, te wystąpienie jest wstępem do bardziej szczegółowych elementów związanych z polityką kryptologiczną państwa, z kryptologią narodową, z kryptografią, z bezpieczeństwem realnym a nie wirtualnym czy też tylko symbolicznym, o którym niektóre „gadające głowy” – z lubością opowiadają w mediach. Natomiast realnie problemy świata odzwierciedlają się nie tylko w filozofii, ale też w konkretnych inżynierskich rozwiązaniach, w panowaniu nad technologiami, krótko mówiąc w świecie cyfrowym podstawowym problemem jest podział ról. Nieliczni administratorzy posiadają władzę nad wszystkimi użytkownikami. W świecie cyfrowym jest się albo użytkownikiem albo administratorem. Dotyczy to zarówno pojedynczych osób, instytucji, przedsiębiorstw czy też poszczególnych państw. Państwo może być wyłącznie użytkownikiem administrowanym zdalnie przez całkiem fizycznych acz nieznanym sobie administratorów.

Na slajdzie widzimy relacje na styku państwo-obywatel. Państwo narodowe słabnie, korporacje międzynarodowe rosną w siłę, korporacje, które szczególnie dysponują technologiami komunikacyjnymi. W *globalnej wiosce*, w cyfrowym świecie, w wirtualnej rzeczywistości skutki wirtualnych czynów w komputerze coraz częściej odbieramy fizycznie. Ktoś nam ukradnie tożsamość, ktoś się podszyje pod nas, a potem przychodzi komornik i nas licytuje. Nasz profil na Facebooku, nasza aktywność w Internecie jest kolekcjonowana, profilowana. Terabajty danych na sekundę, miliardy informacji, o tym z reguły nie zdajemy sobie sprawy, nie zaprzatamy sobie głowy. Czy nie chcemy mieć tej wiedzy? Nie jest to aż tak ważne skoro o tym nikt nas nie informuje. Profile każdego użytkownika globalnej sieci są ciągle odnawiane, są kolekcjonowane i w przypadku kompletności, atrakcyjności komercyjnej podlegają obrotowi handlowemu. Kosztuje to kilkadziesiąt groszy – taki pełny profil w warunkach polskich. Pomnożony przez miliony zbiór ten jest oczywiście sprzedawany z zyskiem. Te dane stanowią ogromną wartość, to jest ogromny pieniądz. To informacja o każdym z nas. Im więcej kupujemy płacąc kartą jako klient, konsument, jako użytkownik telefonu czy smart fonu – tym bardziej ta wiedza o nas odkłada się w postaci milionów profili w chmurze globalnej np. nad Arizoną czy gdziekolwiek indziej. Państwo ma z obywatelem prosty kontrakt, zapewnia poczucie bezpieczeństwa, czasami pracę, usługi administracyjne. Obywatel do państwa się zwraca fizycznie, ale też wirtualnie.

W świecie coraz większą rolę pośrednika między państwem a obywatelem pełnią dostarczyciele usług, korporacje międzynarodowe, systemy cyfrowe, portale społecznościowe i komunikatory, anonimowe banki danych, itp. Zastępują one państwo poprzez różnorakie kanały komunikacji. Przejmują relacje pomiędzy obywatelem a państwem. E-administracja działa na komercyjnym sprzęcie, łączach i serwerach. Komercyjne oprogramowanie oprzyrządowuje usługi. To wszystko kosztuje. A sama obsługa obsługuje stanowi intratny i stale rosnący biznes. W efekcie po stronie państwa w coraz większym stopniu pozostają zobowiązania natomiast profity z usług komunikacji na linii

państwo-obywatel przenoszone są do pośredniczącego biznesu. Państwo narodowe jest eliminowane z *globalnej wioski*, jako administrator. Wszechwładny outsourcing zastępuje jego kompetencje i ogranicza jego władztwo.

Na placu boju pozostają jeszcze regulatorzy albo międzynarodówki regulatorów natomiast nie ma tutaj miejsca dla państwa średniej wielkości, takiego jak nasze, które nie ma własnych technologii, własnych narodowych produktów, które w tym wirtualnym świecie Facebooka, Twittera, Big Data, chmury obliczeniowej, nie ma nic do zaoferowania oprócz siebie jako klienta, użytkownika.

Slajd następny, relacje państwo-obywatel. Wiele się mówiło w polskich mediach o tym, że państwo wszystkich inwigiluje. Sam przez 5 lat kierowałem służbą specjalną i mogę na tej podstawie powiedzieć, że w tych opiniach jest tyle samo prawdy, co nieprawdy. Jeżeli obywatel może być inwigilowany przez państwo w Polsce, w polskim porządku prawnym, to dotyczy to zawsze konkretnie zdefiniowanego zdarzenia – konkretna osoba, konkretny fakt, konkretny numer, konkretny adres, konkretny prokurator, konkretny sąd, konkretny funkcjonariusz i nie ma problemu z oceną zasadności i praworządności. W Polsce nie stosujemy hurtowych podsłuchów czy inwigilacji. Czy zdarzają się nadużycia? Oczywiście. Jednak nie stanowią one nawet promila zdarzeń, błędu statystycznego.

Na świecie jest inaczej. Przykładowo w anglosaskim porządku prawnym mniej przywiązuje się uwagi do ochrony danych osobowych naruszania prywatności niż w Polsce. Ponadto możliwości technologiczne amerykańskich służb policyjnych i specjalnych były budowane równocześnie z budowa sieci WWW. Co więcej sama sieć jest przecież technologią amerykańskiej armii. A my do sieci się podłączyliśmy. My jako państwo polskie także jesteśmy w kategorii użytkownik Internetu a nie administrator. Dowolny przykład działań globalnej potęgi cybernetycznej podsłuchajmy jakieś państwo w Afryce np. Gabon – jak jest decyzja gdzieś tam podjęta w Baltimore, czy gdzieś indziej – to włączane są odpowiednie urządzenia umiejscowione w architekturze sieci na całym globie i które to zdolności technologiczne tworzone latami za

pomocą miliardów dolarów umożliwiają rolę odgrywanie roli *supervisióra*. Można wtedy podsłuchać całe państwo, a nie tylko konkretnego obywatela. Podobnie państwem podsłuchiwanym może też być średniej wielkości kraj Wschodniej Europy.

Inną kwestia jest inwigilacja komercyjna. Wystarczy przejrzeć politykę prywatności np. Google.com lub innego portalu. Ciasteczka Cookies itp. sposoby by administrator uzyskał zgodę na stałą ingerencję w twój komputer, tablet czy telefon. Znane są procedery wyłudzenia zgody klienta na udostępnianie swoich danych zapisane w umowach o usługach świadczonych drogą elektroniczną. Zawsze są one pisane małym drukiem. Podam przykład udzielania pożyczek przez bank na podstawie zgłoszenia telefonicznego. Udzielenie pożyczki okupione jest instalacją z automatu odpowiedniego oprogramowania bankowego na smart fonie klienta i stałym dostępie do listy kontaktów kredytobiorcy.

Dlaczego jest im potrzebna wiedza o nas ? Przede wszystkim cel – obniżenie kosztów sprzedaży towarów i usług oraz zwiększenie zbytu, dostosowanie oferty do potrzeb indywidualnego użytkownika. Profilowanie. U każdego z nas słowo wpisane w przeglądarce odda inną reklamę. Jeśli przez pewien czas używam komputera, którego IP jest znany, to cookies spowodują, że otrzymam inną reklamę niż kolega, który czym innym się interesuje. Na przykład ktoś się interesuje sportem, a inny hazardem – reklamy będą dostosowane do naszego profilu w Internecie. Co więcej, jeżeli używam smartfona, albo karty kredytowej i płacę przez Internet, to mogę dostać ofertę zakupu w sklepie za rogiem, chociaż jej nie żądam. To jest powszechna tendencja. Za chwilę będziemy mieli tzw. Internet rzeczy, czyli lodówka z odkurzaczem oraz telefonem komórkowym nie wpuści was do domu, bo dojdzie do wniosku, że nie zapłaciliście czynszu albo to nie jest wasz dom. Ta komercja wymusza rezygnację z prywatności. Cookies wymagają od nas zgody na zrzeczenie się prywatności, inaczej nie zostanie dostarczona usługa, nie będzie dostępu. Trzeba się zalogować, zgodzić na przetwarzanie danych aby zostać dopuszczonym do usług. Brak zgody oznacza wtórne wykluczenie cyfrowe. Dzisiaj wykluczenie cyfrowe nie polega na tym, że kabel nie doszedł, że nie ma ostatniej mili, że brakuje

Wi-Fi, tylko na tym, że dostęp do usług uwarunkowany jest zrzeczeniem się prywatności, zgodą na przetwarzaniem naszych wirtualnych profili.

Te wszystkie dane osobowe i o naszym zachowaniu, zainteresowaniach, każde kliknięcie daje informacje, każda informacja może być towarem. Te dane osobowe, informacje osobiste, preferencje zagregowane w *big data* tworzy pieniądź. Ta ideologia wielkiej światowej chmury lub chmur informacyjnych, tanich, do przetwarzania danych osobowych każdego z nas, oznacza zrzeczenie się części suwerenności – osobistej, ale także państwowej. W ostateczności można mówić o spodziewanym ubezwłasnowolnieniu obywatela. Obywatel może być tylko użytkownikiem- klientem a często ofiarą przestępstwa w świecie cyfrowym, bo nie ma tutaj równoważnych praw ani dostatecznej wiedzy. Państwo niekompetentne też może być ofiarą cyberprzestępstwa jak każdy użytkownik. A rzeczywistość polega też na kradzieży tożsamości, zaciąganiu zobowiązań, podszywaniu się po kogoś. Rzeczywistość zachowań wirtualnych odczuwamy realnie czy to w sferze hejtu, czy w sferze finansowej, odpowiedzialności prawnej osoby fizycznej. Bardzo trudno się przed przestępstwem w sieci obronić. Odmiejscowienie przestępstwa polega na tym, że może ono mieć miejsce faktycznie na całym świecie, w Nowej Zelandii, Francji czy w Belize, a ze względu na poszkodowanego ściganiem zajmuje się – powiedzmy – komisariat policji w Wołominie. Takie ściganie przez policję lokalną jest pracochłonne i często bezskuteczne.

Przechodząc dalej, uważam, że istnieje państwowy i komercyjny wymiar nadzoru cyfrowego, który się wzajemnie przenika. W Polsce państwo jest w tym wymiarze tandetne, korzystamy z systemów bilingowych jako państwo, z systemu, który służy do wydruku faktur. Ponieważ państwo chce od operatorów telekomunikacyjnych za darmo informacji o tym, co obywatel zrobił, oczywiście jeśli ma podstawę, by tej informacji żądać, to korzysta z systemów komercyjnych, które są przeznaczone do innych celów. Na świecie organizacji państwowe typu NSA, GCHQ czy FSB korzystają z takiej informacji hurtowo, czasami nawet za takie hurtowe dostępy do danych płacą.

Najbardziej zmienny wyróżnik pomiędzy Polską a globalnymi potęgami cybernetycznymi – efekt skali. Polska – cała administracja polska, 11 policji i służb, sądy, prokuratury, komornicy, straże miejskie, uzyskują przeciętnie w granicach 1,8-2 mln danych telekomunikacyjnych rocznie (z czego połowa to proste zapytania; do kogo należy dany numer). To może jest dużo, ale w Polsce jest ok. 55 mln kart SIM. Z tego ponad połowa to są prepaidy, anonimowe telefony na kartę. I mamy tutaj te 2 mln rekordów telekomunikacyjnych. Te rekordy to jest numer, lokalizacja, czasami biling – kto do kogo, to jeszcze nie podsłuch. W istocie połowa tych zapytań dotyczy tożsamości użytkownika numeru – bo w Polsce nie ma jednej książki telefonicznej. Według informacji ujawnionych przez Edwarda Snowdena brytyjska rządowa agencja łączności na jednym kablu transatlantyckim pomiędzy USA a Wielką Brytanią, a tam przebiegają cztery takie kable, pobiera bezpośrednio z kabla przez odpowiednie sniffery ruch w kwocie 600 mln rekordów dziennie i przetrzymuje te dane przez ok. jeden miesiąc.

Oczywiście, są skutki pozytywne i negatywne tych procesów, wzrostu nadzoru nad aktywnością obywateli w Internecie. Trzeba je po prostu widzieć i nie koniecznie od razu być za czy przeciw. Trzeba je dostrzec i może próbować ocenić. Państwo ma wspierać bezpieczeństwo obywateli w świecie cyfrowym, czyli walczyć z cyberprzestępczością, pornografią dziecięcą, stalkingiem, hakingiem, bo państwa nikt nie zwalnia z zapewnienia bezpieczeństwa obywatelom. Zarówno w świecie realnym jak i wirtualnym. Ale są też skutki negatywne, a więc zwłaszcza kompetencji państwa w zakresie dostępu do informacji wrażliwych dla obywateli, przez biznes i obarczenie też państwa odpowiedzialnością za rosnący deficyt bezpieczeństwa w sieci. Klasyczna prywatyzacja profitów i nacjonalizacja kosztów.

W Polsce jakiś czas temu przetoczyła się dyskusja, bardziej zresztą w kręgach specjalistycznych, dotycząca tzw. efektu Snowdena. Dotyczyła zresztą bardziej nawet poziomu międzynarodowego niż krajowego. Uświadomiono sobie konieczność ochrony informacji o własnych obywatelach. Ujawnienie faktu pobierania danych na skalę przemysłową przez służby amerykańskie nastąpiło i spowodowało pewne konse-

kwencje. Mamy takie państwa jak Chiny, Rosja, Iran, Arabia Saudyjska, które robią szlaban do światowego Internetu, filtrują ruch w całości, czyli mają swój narodowy element Internetu i mogą go odciąć od Internetu światowego. Wskutek tego odbierają wolność komunikacji międzynarodowej, ograniczają dostęp swoim obywatelom, ale też zmuszają korporacje międzynarodowe do współpracy. Korporacje takie jak Google czy Twitter, które na przykład w Chinach albo nie działają, albo działają według zasad prawa miejscowego. Na przykład w Arabii Saudyjskiej żadna transmisja danych, która nie jest rozpoznawalna przez systemy państwowe po prostu nie przejdzie, zostanie zablokowana. W Europie obecna jest idea budowania europejskiej chmury w ramach Unii Europejskiej, szczególnie Wielkie Księstwo Luksemburg jest tutaj zainteresowane takim projektem, aby wszystkie usługi powierzyć „chmurom obliczeniowym” przypadkowo ogromne serwerownie zbudowano do tego celu właśnie w Luksemburgu. W Polsce też od jakiegoś czasu padają pomysły budowy takiej chmury narodowej. Natomiast warto spojrzeć, co się stało w USA, mam na myśli tworzenie swobodnego backupu globalnej sieci. Otóż w ubiegłym tygodniu bodajże Sąd Najwyższy nie do końca zatwierdził ten Patriot Act, co oznacza, że służby amerykańskie nie mogą liczyć, że sądy będą im wyrażać zgodę na podsłuchiwanie takiego przykładowego Gabonu w całości. Wymyślono zatem coś innego, korzystając z ogromnej przewagi technologicznej i ogromnych pieniędzy postanowiono zbudować po prostu backup sieci. Zamiast podsłuchiwać sieć żywą to się ją kopiuje i pracuje na własnym zbiorze danych. A nie podsłuchuje się Internet. W zasadzie w stanie Utah zbudowano już część ogromnej wielohektarowej serwerowni, która 2014 rok już ma. I To jest kwestia skali, oczywiście tam są ogromne ilości energii potrzebnej do zasilania i ta infrastruktura jest naprawdę gigantyczna.

Krótkie podsumowanie. Taka jest kwestia wyzwań, zrozumienia tego, gdzie jesteśmy. Wyzwań dla bezpieczeństwa, prywatności, wolności, granic inwigilacji.

Tu częściej niż kiedyś występuje także wybór pomiędzy **przymusem cyfryzacyjnym** a **wtórny wykluczeniem cyfrowym**.

-II- STAN I POTRZEBY POLSKIEJ KRYPTOLOGII



Część druga mojego wykładu stanowić będzie kryptologia. Chciałbym przedstawić ten temat w sposób przystępny i popularyzatorski. Jest to specyficzna dziedzina wiedzy, gałąź matematyki zajmująca się szyfrowaniem informacji. W jej skład wchodzi kryptografia, czyli nauka o tworzeniu, budowaniu szyfrów oraz urządzeń do szyfrowania urządzeń szyfrowych, generowania odpowiednich kluczy i kodów, a także kryptoanaliza, czyli nauka o metodach, sposobach odszyfrowywania, oraz zastosowanie w praktyce czyli o dekrypcji. To jest nauka matematyczna, teoretyczna, ale ma swoje praktyczne zastosowania – jeżeli ktoś ma swoje tajemnice, to chciałby je zabezpieczyć przez zaszyfrowanie, a ktoś inny chciałby je poznać odszyfrowując. Żeby to robić, to dzisiaj nie wystarczy już kartka papieru i ołówek, jak w czasach I Rzeczypospolitej, ani nawet maszyna szyfrująca, jak w czasach II Rzeczypospolitej. Dzisiaj wykorzystywane do tego są komputery, procesory.

Dawna analogowa, historyczna kryptografia stanowi oczywiście podstawę nauki, ale obecnie przyszłością jest kryptografia cyfrowa, kwantowa, oparta na prawie wielkich liczb, algorytmach zastosowa-

nych w praktyce do urządzeń obliczeniowych o wielkiej mocy. Podkreślam tutaj słowo algorytmy, czyli pewne wzory matematyczne odzwierciedlające sposoby działania. Połowa wirusów komputerowych w globalnej sieci to są algorytmy. Proszę spojrzeć na slajd ukazujący perspektywę historyczną rozwoju tej dziedziny. W czasie II Rzeczypospolitej państwo polskie zbudowało ośrodek kompetencji kryptologicznych, czyli miało własne szyfry, własne urzędnika, własną kryptoanalizę, co więcej, ta kryptoanaliza posłużyła do dekryptażu w czasie II wojny światowej dla naszych sojuszników. Mamy tutaj szkołę matematyczną lwowską, mamy trzech wybitnych polskich kryptologów, pracowników Biura Szyfrów Sztabu Głównego i jednocześnie znanych przez nas wszystkich jako twórców rozkucia kodu Enigmy. To było ponad 80 lat temu. Jeśli chodzi o osiągnięcia polskiej kryptologii, to na tym się one skończyły. Problem właśnie polega na tym, że to jest wszystko. Wiele się mówi o naszych znakomitych tradycjach w dziedzinie kryptologii, w szczególności teoretycznej, która jest jeszcze przedmiotem badań akademickich, ale praktycznie mamy w tej dziedzinie zapaść. A ta niemoc jest przykrywana zasłoną tajemnicy, utajnienia. Kiedy w 2010-2011 zaczynałem pracę nad tym zagadnieniem, uznałem że pierwszym krokiem musi być inwentaryzacja, określenia naszego miejsca rozwoju w tej dziedzinie. Ustalenie *co mamy* w obszarze państwa, w wojsku, w służbach, w sferze cywilnej, gdzie państwo polskie ma te kompetencje, gdzie ma świadomość potrzeb, czy w ogóle ma taką świadomość – czy ma własność, czy ma jurysdykcję, czyli suwerenność .

Następny slajd – polska kryptologia a świat. Chciałbym tutaj określić, gdzie my właściwie jesteśmy. Większość państw wysoko rozwiniętych – mówimy tutaj głównie o Europie, USA, Kanadzie, Australii – posiada własną politykę kryptologiczną, czyli wie, czego chce w tej dziedzinie, wie czym jest kryptologia, do czego służy, kto to robi, jak to się robi. Własna kryptologia jest to cecha i atrybut niepodległości i suwerenności każdego państwa. Własne szyfry, własna kompetencja dekryptażu, czyli rozszyfrowywania cudzych transmisji, a nie tylko mówienia o tym. Wśród liczących się krajów Europy i świata tak jest, bo tam zostały ustanowione własne standardy i normy kryptograficz-

ne. Większość państw ma takie normy. Większość państw wymaga implementacji własnych rozwiązań kryptograficznych dla sfery cywilnej i wojskowej, przywiązując do tego bardzo wielkie znaczenie. A jeśli dopuszcza się gdzieś cudze rozwiązania, to jest to licencjonowane z zachowaniem dostępu do kodu źródłowego, do technologii. Tu nie ma wolnej amerykanki. Większość krajów w Europie posiada potencjał do samodzielnego zapewnienia interoperacyjności kryptograficznej w NATO, czyli zabezpieczenia wymiany informacji według wspólnych standardów, ale w oparciu – w ramach tych standardów – o własne rozwiązania. Wtedy możemy mówić o interoperacyjności w tej dziedzinie, czyli komunikacji wzajemnej. Zarazem większość państw rozwija własne zdolności kryptoanalityczne – mówimy o środkach dekryptażu i kryptoanalizy. Większość państw posiada centrum kompetencji kryptologicznych, czyli formę organizacyjno-prawną, zasoby kwalifikowanego personelu, jakieś konkretne miejsce gdzie to się odbywa. Amerykanie mają NSA – to jest nie tylko inwigilacja Internetu, ale to również potężny ośrodek kryptologiczny, zatrudniający kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Również Izrael posiada wielkie kompetencje w tym zakresie, Szwecja ma świetne tradycje od początku XX, które rozwija po dziś dzień, oni mają rozbudowane ośrodki szyfrowania i rozszyfrowania. Turcja jest tutaj kapitalnym przykładem – przy czym Polska w dziedzinie kryptologii ma w mojej ocenie 30 letnie zapóźnienie w stosunku do Turcji i to jest najbliższe. Zapóźnienie jakie Polska ma wobec państw rozwiniętych jest kilkudziesięcioletnie. Można powiedzieć, że technologie kryptologiczne ,w tym militarne ma świat, a my tego nie mamy. Stan polskiej kryptologii jest następujący – państwo nie artykułuje celów, nie stawia zadań w wymiarze politycznym, nie artykułuje potrzeb. Państwo koncentruje się na kwestiach biurokratycznych, prawnych, jak ustawa o ochronie informacji niejawnych, ustawa o obrocie z zagranicą towarami, technologiami i usługami o znaczeniu strategicznym dla bezpieczeństwa państwa, a także dla utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa, w której zapisany jest monitoring tegoż obrotu. Ale nawet czym ten monitoring jest, to nie do końca wiadomo. Nie jest to nadzór, nie

jest kontrola, nie jest też licencjonowanie, czy certyfikowanie, więc co to jest – nie ma odpowiedniej wykładni pojęcia monitoringu obrotu materiałami kryptograficznymi. Polska w okresie ostatnich 25 lat faworyzuje zagranicznych producentów, szczególnie po naszym wejściu do NATO – to jest właśnie taka mentalność, zakładająca, że obce jest lepsze, bo zweryfikowane, certyfikowane, NATO-wskie. Tymczasem to monitorowanie stanowi jedynie iluzję kontroli obrotu.

Następny slajd to inwentaryzacja. Co mamy w Polsce – ośrodki naukowe WAT i Wojskowy Instytut Łączności. One mają potencjał – Wydział Kryptologii i Cybernetyki WAT i WIŁ. Mają potencjał, ale są utrzymywane na poziomie szczytkowym. Jest tam też trochę produkcji wojskowej, ale wykorzystywane rozwiązania są dalece niewystarczające, na poziomie schyłkowego Układu Warszawskiego. Ośrodki cywilne to Politechnika Warszawska, Wrocławska, Gdańska, Uniwersytet Warszawski, Instytut Matematyki PAN – z przedstawicielami tych instytucji rozmawiałem, zawierałem porozumienia żeby zbudować jednolity front, lobby na rzecz polskiej kryptologii, żeby było chociaż forum do dyskusji na ten temat. Z Uniwersytetem Warszawskim i z Wojskową Akademią Techniczną udało nam się rok temu zorganizować sesję na temat potrzeb polityki kryptologicznej, wydaliśmy wspólnie pierwszy numer czasopisma *Studia Bezpieczeństwa Narodowego* pod nazwą *Kryptologia i Cyberbezpieczeństwo*. Cały ten numer jest poświęcony tym zagadnieniom. Wstępna ocena tych ośrodków – tam jest łącznie około 200 osób zajmujących się tymi zagadnieniami – jest następująca. Pod względem teoretycznym oni nie odbiegają od poziomu światowego. Nasi naukowcy mogą prowadzić równorzędny dialog z dowolnymi naukowcami na całym świecie. Mamy natomiast kompletne rozproszenie wysiłków, brak korelacji prowadzonych prac pomiędzy poszczególnymi ośrodkami, te wszystkie ośrodki pracują bez koordynacji. Robią to, co uważają za stosowne i nikt nic od nich nie chce. Czasami realizują jakiś projekt badawczy, ale rezultaty z reguły trafiają na półkę i nic praktycznego z tego nie wynika. Jest luka między wiedzą teoretyczną a dokonaniem konstrukcyjnymi. Nie ma demonstratorów technologii, prototypów, nie ma nowych wdrożeń, są tylko elementy

teoretyczne. Zresztą powołane blisko 8 lat temu Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, którego podstawowym zadaniem jest promowanie projektów naukowo-badawczych, działało w taki sposób, że dopiero 2 lata temu udało mi się do wzoru umowy, którą NCBiR zawiera z konsorcjami naukowo-wdrożeniowymi wpisać pojęcie prototypu, dzięki czemu nie trzeba już demontować na koniec wykonanego prototypu żeby rozliczyć projekt. Do tej pory nie było zainteresowania państwa kryptologią jako podstawą kształtowania suwerenności w bezpieczeństwie militarnym i cyberbezpieczeństwie. A to, o czym mówimy, jest kluczem do bezpieczeństwa narodowego, do suwerenności nad własnymi systemami łączności, komunikacji, a komunikacja i łączność to nerwy armii. To są sprawy kluczowe dla dowodzenia na polu walki, a jeżeli nie możemy zagwarantować, że systemy komunikacji są zabezpieczone własnymi rozwiązaniami kryptograficznymi, albo takimi, do których mamy dostęp i możemy je zmodyfikować, to nie mamy gwarancji, że ktoś nas nie podsłucha, wyłączy, zmieni transmisję, albo wprowadzi dezinformację. Obecny stan zacofania pozwala domniemywać, że przyszłym polu walki będziemy dowodzić z tabletu z systemem operacyjnym Android.

Jeśli chodzi o produkcję urządzeń kryptograficznych, to tutaj mamy WIŁ, WAT i Instytut Techniki Wojsk Lotniczych, przy czym jest to niewielka produkcja, głównie produkują podmioty cywilne – prywatne firmy. To jest wszystko, co jest w Polsce w zakresie produkcji urządzeń kryptograficznych, to nie są duże firmy i jest ich niewiele – Krypton, Enigma, Transbit, PIT-RADWAR, RADMOR, WB Electronics, Enamor, Assec, Atende Software i KenBIT. Oczywiście, niektóre z tych firm zajmują się kryptografią niejako ubocznie, ale to jest wszystko, co mamy w Polsce w tej dziedzinie. Także – brak centralnego ośrodka kompetencji i koordynacji, brak zamówień rządowych, bo politykę państwa w tej dziedzinie reguluje wyłącznie ustawa o zamówieniach publicznych. Czasami zdrowy rozsądek a czasami prywatne interesy. Podsumowując polski przemysł kryptograficzny; podtrzymywane bazy zdolności produkcyjne jeszcze są.

Podsumowując, mamy dwa podmioty zdolne do samodzielnego

opracowania algorytmów kryptograficznych – WAT i WIŁ. Pięć podmiotów zdolnych do implementacji algorytmów kryptograficznych i produkcji urządzeń kryptograficznych w Polsce. Certyfikacja produktów przez ABW i SKW w zakresie spełniania standardów ochrony informacji niejawnych: WIŁ – 5 produktów, Enigma – 9 produktów, Krypton – 5 produktów. To jest obecnie dostępne na rynku. Kategoria wdrożenie w Siłach Zbrojnych: WIŁ, PIT-RADWAR i Enigma, Transbit, Krypton od 2006 roku protokół w komunikacji nowego standardu NATO-wskiego. To jest wszystko, co jest w Polsce.

Dzisiaj w Wojsku Polskim mamy około 35% własnych rozwiązań kryptograficznych, a 65% quasi-NATOwskich. Ta tendencja nie jest dobra, a będzie się pogarszać, jeśli nie będziemy mieli w tym zakresie własnej polityki.

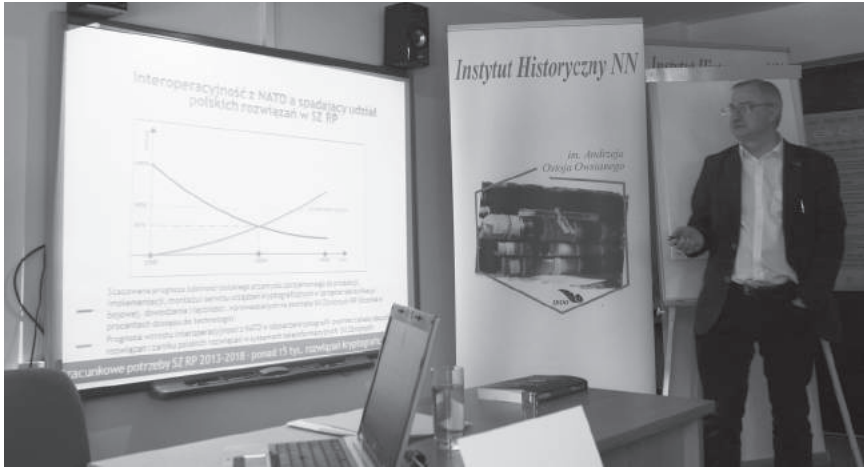
Dlaczego jest potrzebna polityka kryptologiczna państwa i czemu ta polityka ma służyć? Chodzi tutaj o odbudowę i utrzymanie własnych zdolności kryptograficznych – jeśli mamy własne interesy i własne tajemnice, które chcemy chronić. Chodzi też o zdolności kryptoanalityczne – jeśli mamy przeciwników to rozkujmy ich transmisję danych, wiedzmy jakie mają wobec nas zamiary. Co jest kluczowe, aby ta polityka powstała? Przede wszystkim wola władz państwowych. Po pierwsze trzeba chcieć. Przed II wojną światową państwo polskie chciało to mieć, wiedziało, że kryptologia jest bardzo ważna dla bezpieczeństwa i niepodległości. Oni chcieli móc poznać zamiary Niemców. Czy dzisiaj ktoś w Polsce chce poznać zamiary Rosjan?

Kolejna sprawa to zamówienia rządowe. Rząd musi kształtować politykę przez zamówienia, a nie przez ustawę o zamówieniach publicznych. Nie wiem dzisiaj, jak to powinno zostać ostatecznie zorganizowane, ale na pewno nie w taki sposób, jak obecnie. Rząd powinien kształtować polski rynek, polskie kompetencje, polską naukę – jest bardzo wiele takich instrumentów, nie tylko zamówienia z wolnej ręki. Musi nastąpić konsolidacja potencjału naukowego i przemysłowego, musi nastąpić unifikacja rozwiązań kryptograficznych dla sektorów strategicznych, interoperacyjność takich polskich rozwiązań, zasady realizacji w kraju i za granicą muszą być zdefiniowane, muszą być rów-

niez nowe praktyczne zasady certyfikacji i akredytacji, ale też musimy wiedzieć, czego chcemy, czyli znać wymagania – musimy mieć narodowe normy, a obecnie nie mamy nawet wojskowych norm kryptograficznych. Musimy umieć implementować rodzime rozwiązania do systemów łączności i polonizować rozwiązania zagraniczne.

-III-

NARODOWE CENTRUM KRYPTOLOGII JAKO PRÓBA ODBUDOWY ZDOLNOŚCI KRYPTOLOGICZNYCH SIŁ ZBROJNYCH RP



Trzecia część wykładu dotyczy – próby naprawy. W 2012 roku udało mi się przekonać ówczesnego Ministra Obrony Narodowej, a późniejszego wicepremiera, że warto na ten temat w armii rozmawiać. Podpisałem z nim odpowiednie porozumienie, po czym – kiedy w styczniu 2013r odszedłem z Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego – uzgodniliśmy, że ja poprowadzę taki projekt w Siłach Zbrojnych. On zgodził się na pewne rozwiązania i te rozwiązanie zacząłem wprowadzać, mając wolę przeprowadzenia uzgodnionych działań.

Jeszcze potrzebna była determinacja i kompetencja. Jakąś determinację w sobie miałem i myślę, że kompetencji też mi nie zabrakło, więc postanowiliśmy, że mam to robić. Utworzona została jednostka wojskowa podległa Ministrowi Obrony Narodowej o nazwie Narodowe Centrum Kryptologii. Zostało przyznane 300 etatów (w ciągu 3 lat), zacząłem rekrutować specjalistów. Udało mi się pozyskać w wojsku i na zewnątrz ponad 100 pracowników, w tym 30 kryptologów, również potrafiących tworzyć rozwiązania inżynierskie, pisać algorytmy. Celem tej

jednostki było osiągnięcie kompetencji, zdolności operacyjnych w Siłach Zbrojnych w obszarze narodowej kryptologii, spolszczenie rozwiązań używanych w armii, odbudowa zdolności militarnych w dziedzinie kryptoanalizy, dekryptażu. Dlaczego to jest ważne? Otóż istnieje Sztab Generalny główny organ planistyczny Sił Zbrojnych. Składał się on z ośmiu zarządów w którym istniał Zarząd P-2 rozpoznania wojskowego. W zadaniach tego Zarządu nie ma dekryptażu. Z moich doświadczeń wynika zresztą, że ich zdolności polskiej armii do dekryptażu nie interesują, nie ma tam woli zajmowania się tą dziedziną.

Jednostka tworzona przeze mnie była bezpośrednio podległa ministrowi. Byłem w tym okresie pełnomocnikiem ministra ds. bezpieczeństwa cyberprzestrzeni i usiłowałem w tej dziedzinie wpływać na podniesienie stanu bezpieczeństwa sieci i systemów teleinformacyjnych MON. Próby komunikacji w tej sprawie czynione przeze mnie przez 18 miesięcy okazały się ostatecznie bezowocne. Tak było do 30 grudnia ubiegłego roku, kiedy to moja ocena modernizacji Sił Zbrojnych okazała się mniej optymistyczna niż pana ministra. Według mojej oceny Plan Rozwoju Sił Zbrojnych stał się tak naprawdę planem niedorozwoju Sił Zbrojnych w dziedzinie cyberbezpieczeństwa resortu. W tworzonej jednostce zgromadziłem sporo matematyków, inżynierów z ośrodków naukowych, profesorów, doktorów habilitowanych, ale i żołnierzy ze wszystkich Rodzajów Sił Zbrojnych, dysponujących istotnymi umiejętnościami i wiedzą o armii. Przy reformie, która miała miejsce w 2014 roku było mi trochę łatwiej, bo w wyniku wielu reorganizacji, wielu wartościowych oficerów zaczęto zwalniać. Istotą działania NCK – a była to jednostka specjalistyczna o zdolnościach naukowych, ale nie naukowo-badawcza, nie instytut – było to, że była to jednostka liniowa, to znaczy, że od razu rozpoczynamy pracę, która ma za zadanie przysporzyć bezpieczeństwa, a nie osiągać hipotetyczne zdolności w odległej perspektywie. Teoretycznie zdolność operacyjną jednostka wojskowa miała osiągnąć w 2016 roku, ale działać zaczęła od początku, tj. od 2013r. Zaczęliśmy od koordynacji prac naukowo-badawczych w zakresie krypt i cyber w MON, ale zbudowaliśmy też konsorcjum, które miało dostarczyć technologii do wojska. Dlacze-

go to jest ważne? Mamy tutaj obszary działalności NCK, technologie, zdolności obronne, prawo, nauka. Istotą działania NCK i moim zamiarem był rozwój narodowej kryptologii i zdolności cyberobrony, konsolidacja środowisk naukowo-badawczych, uregulowanie prawne kwestii cyberbezpieczeństwa i kryptologicznej oraz kształtowanie kierunków nauczania i kształcenia przyszłej kadry kryptologicznej polskiej armii. Chcieliśmy, żeby koncepcje matematyczne przekuć na algorytmy i protokoły kryptograficzne, teorię na praktykę, badania naukowe niech się nie kończą na półce tylko jako fizycznie istniejące prototypy, demonstratory technologii i testery. Implementacja bojowa tych rozwiązań przez wdrożenia i aktywację kryptografii w Siłach Zbrojnych. I produkcja niskoseryjna. Trzy lata by nam wystarczyło. Istotą takiego podejścia było, po pierwsze, że jest to zrobione w Polsce, czyli taniej, jurysdykcja polska, własność intelektualna polska, to daje niezależność. Istotą kryptologii narodowej jest własność autorska, narodowa, rządowa, państwowa, a nie prywatna. Prywatne podmioty mogą produkować urządzenia, sprzedawać, ale jeśli chcemy tego używać dla celów obrony naszego kraju, to własność musi być w dyspozycji państwa. Państwo polskie musi być właścicielem projektów tych rozwiązań. Powinno zlecać polskim firmom wieloletnie licencje na produkcje sprzętu i urządzeń kryptograficznych. Ale musi posiadać kompetencje by wiedzieć co to jest i jak tak naprawdę działa, co jest zalane w tej żywicy, co tam w tym pudełku siedzi.

Odbudowa tych obszarów kompetencji kryptografii i kryptoanalizy była celem NCK, tych zdolności, których nie rozwijano w Polsce od ponad 50 lat. Dlaczego nie rozwijano? Otóż w czasach Układu Warszawskiego łączność wojskowa, kryptografia, była domeną radziecką. Oni dostarczali rozwiązań dla całego Układu Warszawskiego, wyprodukowanych w Związku Radzieckim, natomiast dekryptaż, rozszyfrowywanie było tylko w Związku Radzieckim. Po rozpadzie Układu Warszawskiego po kilku latach przystąpiliśmy do NATO. W związku z powyższym przyjęliśmy rozwiązania NATO-wskie jako szyfry, urządzenia, a dekryptaż – domniemujemy, że u Amerykanów. To wynikało z przeniesionej z poprzedniego okresu mentalności. Mentalności nie-

wolniczej zakorzenionej w sferach militarnych wśród generałów, tysiącach oficerów, w Sztabie Generalnym – tak jest dobrze, oni się z tym dobrze czują. Nie ma odpowiedzialności, „to nie ja, to on”. A poza tym „co, przeciwko NATO jesteśmy, NATO używajmy, przecież jest najlepsze, nie?”, a czy to są urządzenia i technologie niemieckie, duńskie czy amerykańskie to nie ma znaczenia. Ma znaczenie, że nie polskie.

Jak wygląda model nabywania zdolności? To przede wszystkim wymaga czasu. Tym więcej, jeśli jest 50-60 lat zaniedbań. Tu musi być pewna polityka. Widziałem to w ten sposób: MON będzie się modernizował, jest rynkiem, ma pieniądze, więc może zbudować infrastrukturę, ściągnąć naukowców, może dać potrzeby i kompetencja przyrośnie, bo istotą jest stały przyrost kompetencji, a nie dziedziczenie niekompetencji. Oczywiście, trzeba integrować to, co jest w kraju – i wojskowe i cywilne ośrodki. Wtedy NCK występując z ramienia MON może to ogarnąć w skali państwa i dać dobrą praktykę. To, czego nam brakuje, to dobra praktyka. Tutaj sprawą kluczową jest wola ministra – jeśli ta wola jest, to wszystko można zrobić w możliwie krótkim czasie, jeśli tej woli nie ma, to jest potężny opór biurokratyczny wewnątrz resortu.

Polskie narodowe rozwiązania – inicjator MON, beneficjent MON. Oczywiście NCK, polscy naukowcy, eksperci służb państwowych, narodowe algorytmy, wytwarzanie, implementacja, urządzenia kryptograficzne, projekty, wdrożenia, licencjonowanie, rozliczność implementacji poprzez służby, ale przemysł polski musi to zrobić. Ten przemysł jest dziś rachityczny, ale jeszcze zdolności bazowe są, chociaż jak byłem w Radwarze, gdzie implementuje się kryptografię do naszych samolotów MiG-29, to rzuciły mi się w oczy puste hale, kurz na urządzeniach.

W oparciu o istniejący potencjał uznałem, że potrafię zbudować konsorcjum do realizacji projektu niejawnego *Rotor*, udało się zebrać w NCK Wydział Cybernetyki WAT, Wojskowe Centralne Biuro Konstrukcyjno-Technologiczne, ponieważ musi tu być podmiot komercyjny, inaczej się nie zrobi projektu naukowo-badawczego, i ABW, która przez kilka lat pracy wytworzyła kilkanaście rozwiązań tańszych niż na rynku. Jak zaproponowałem to rozwiązanie dla MON, to jedyną reak-

cją było, że się chyba o jedno zero pomyliłem, że to za tanio. Chodziło o wyprodukowany przez ABW szyfrator CryptoWire do klauzuli „poufne” gdzie koszt jednostkowy wyniósł 3500 złotych za sztukę, przy serii ponad 150 sztuk. W tym czasie MON kupował szyfratory tej klasy za ponad 40 tys. złotych za sztukę.

Ten strategiczny projekt ROTOR opiewał na 120 mln zł i miał być zrealizowany w ciągu pięciu lat. W 70% beneficjentem tego projektu miało być MON i Siły Zbrojne w postaci gotowych rozwiązań i urządzeń.

Teraz o potrzebach kryptologicznych w okresie modernizacji Sił Zbrojnych. Chodzi o utworzenie odrębnego programu operacyjnego, bo Siły Zbrojne modernizują się w takich programach operacyjnych zatwierdzanych przez Radę Ministrów. Obecnie jest ich czternaście. Chodzi więc o odrębny program – wsparcie kryptologiczne i obrona cyberprzestrzeni. To w okresie następnych kilkunastu lat powinno być osią modernizacji Sił Zbrojnych. Jeśli tego nie zrobimy, to reszta tej modernizacji jest kupowaniem niebezpieczeństwa – kupujemy rakiety bez kodów, bez własnej integracji, kupujemy samoloty, czy helikoptery, gdzie awionika, technologia, szyfry, są francuskie. Integrację oddajemy obcym – przykład programu *Wisła*, gdzie nasz offset polega na tym, że cały kontener będzie jechał na platformie Jelcza, to jest nasz cały wkład. A bywały też wcześniej przypadki, gdzie realizowano offset na lakier... Wygląda na to, że nadal preferujemy offset socjalny a nie technologiczny. Celem strategicznym jest program, gdzie Siły Zbrojne nie będą mówiły tylko że rakietka ma dolecieć na 200 kilometrów. Nasz dywizjon nadbrzeżny ma zasięg 200 kilometrów, tylko że radar tego systemu ma zasięg trochę ponad 30 kilometrów...

Istotą strategii jest posiadanie takiego ośrodka kryptoanalitycznego z zapleczem technologicznym, kadrą i infrastrukturą, akceptowanego w Siłach Zbrojnych, a na razie biurokracja MON stawia silny opór. Musi być scentralizowany system zarządzania kryptologią i cyberobroną, bo w obecnych warunkach stałej niekompetencji w MON to jedno wspiera drugie. W zakresie urządzeń muszą być polskie urządzenia wyprodukowane przez polskich producentów, certyfikowane przez

polskie służby i dopiero certyfikowane w NATO, a nie kupowane za granicą tylko dlatego, że już mają certyfikat NATO-wski.

Błędem było postawienie przez ministra obrony narodowej w 2004 roku celów polityki kryptograficznej w dwóch punktach: 1) interoperacyjności z NATO , 2) własna kryptografia. Ponadto brak było dekryptażu. Celem powinna być interoperacyjność z NATO poprzez własną kryptologię. W ten sposób zgubiono drugą część celu ograniczając się do zakupów „z półki”, bo było prościej, łatwiej i taniej, bo żeby uzyskać interoperacyjność poprzez własną kryptologię, to trzeba się napracować, wymyślić, wyprodukować, scertyfikować, użyć dyplomacji polskiej żeby uzyskać NATO-wską certyfikację, żeby Amerykanie się zgodzili, żeby Brytyjczycy się zgodzili i inni także, trzeba wyłożyć pieniądze, wpisać na listę produktów NATO-wskich, a potem jeszcze to kupić. A jeśli nie stawiamy na polskie rozwiązania lub stawiamy w sposób selektywny to powinniśmy stosować politykę polonizacji rozwiązań sojuszniczych, czyli nabywanie kodów źródłowych ich ocena, prawa do modyfikacji. Ale tutaj jest sprzeciw, bo to rzekomo za drogo. Pozyskiwanie kodów źródłowych ma być za drogie. Albo inaczej ponieważ w armii polskiej nie ma ośrodka kompetencyjnego, nie ma ludzi, którzy by te kody poznali, badali poszczególne ich ścieżki. Napisał do mnie Zastępca Szefa Sztabu Generalnego, kiedy proponowałem, żebyśmy spróbowali kupować kody źródłowe, je oceniać, badać, móc zmieniać i kompilować zakupione oprogramowanie. W piśmie stwierdził, że armia nie ma zdolności, aby te kody źródłowe zbadać, a poza tym kwestia ekonomiczna jest istotna, a nie poznawcza – bo jest za drogo. Za drogo i po co. Najlepiej kupić „z półki” i nie wiedzieć, co tam jest. Ot, magazyn przyjmie, magazyn wyda...

Certyfikacja i wykorzystanie kryptografii, bo to muszą być normalne rzeczy, to nie może być przypadkowe, to trzeba wszystko widzieć, ale mając do tego jednolite podejście w zakresie projektowania, opracowywania w wojsku projektów kryptologicznych, systemów IT z bezpieczeństwem. U nas jest tak, że najpierw buduje się system, a później dodaje bezpieczeństwo. Kupimy na przykład system BMS (zarządzanie polem walki na szczeblu batalionu), a jak go kupimy, to

dodamy lub nie dodamy kryptografię. Tego nie da się już zrobić. Albo się od razu projektuje z kryptografią tzn. z bezpieczeństwem, albo jej nie ma i nie ma bezpieczeństwa komunikacji. Nie ma się bezpieczeństwa. Tego nie chcą zrozumieć osoby odpowiedzialne za zakupy. Na przykład kupuje się system łączności bez kryptografii, z założeniem, że później dołączy się odpowiednią „przystawkę”. A skąd ją wziąć? Zawsze każdy system komunikacji niejawnej projektuje się i buduje pod kątem bezpieczeństwa z udziałem kryptografii, a nie dodaje się coś, czego nie ma. To jest takie złudzenie – mówimy, że coś dodamy, a wiemy dokładnie, że tego nie mamy i z góry zakładamy, że tego nie zrobimy. Natomiast jeżeli od razu to zaprojektujemy, to zbudujemy, bo to są elementy indywidualne rozwiązań, które trzeba tworzyć na określone zadania. Chodziłoby też o zwiększenie zdolności w służbach specjalnych do badań i certyfikacji urządzeń kryptograficznych według kryteriów ustawowych i standardów NATO. My już ten front mamy bardzo mały, po czterech-pięciu żołnierzy czy funkcjonariuszy zajmuje się całym ciągiem obsługi polskiego przemysłu, dwa-trzy lata trwają kolejki do tego, by odbyć certyfikację i uzyskać dokumenty, ale nikt nie chce dać na to pieniędzy. Ja przez 5 lat wydałem na projekty naukowo-badawcze, nie z budżetu, bo mi budżet ciągle zmniejszano, ale z grantów, około 70 mln złotych, i odbudowałem kryptologię w ABW, w zakresie pewnych elementów – budowy, projektowania i produkcji na własny użytek urządzeń, algorytmów, certyfikacji, ale i dekryptażu, więc wiem, o czym mówię. To można zrobić za małe pieniądze, a MON za gigantyczne pieniądze nie może tego zrobić od kilkudziesięciu lat.

Podsumowując, chciałem w latach 2014-2018 osiągnąć takie efekty: przyspieszyć uzyskanie podstawowej zdolności Sił Zbrojnych w obszarze kryptologii i cyberbezpieczeństwa. Żeby rozpocząć budowę ośrodka obliczeń masowych i zintegrować elementy kryptoanalizy i dekryptażu konieczne było zbudowanie kompetencji i odpowiednich zasobów kadrowych. Powstanie zaplecza technologicznego, włączenie kryptologii i cyberobrony do procesu planowania (te elementy nie są w procesie planowania i rozwoju Sił Zbrojnych, jest co prawda program CSiR-4,

ale on tego nie obejmował, uznawał to jako logistykę, jako łączność, a nie jako linię, jako rażenie, czy jako rozpoznanie pola walki).

Zwiększenie zawartości tematyki kryptologicznej w projektach naukowo-badawczych, stosowanie jednolitej polityki MON w tym zakresie i prezentowanie jej publicznie.

Slajd następny – bariery, jakie napotkaliśmy. Przede wszystkim były to bariery systemowe. Po pierwsze to brak świadomości potrzeb kryptologicznych w Sztapie Generalnym, nie wytworzono potrzeby budowania suwerenności kryptologicznej. Do 1990 roku rozwiązań dostarczał Związek Radziecki, później Amerykanie i ta mentalność się utrzymała. Dziś tam nikt nie odczuwa potrzeby poznania obcych transmisji, więc po co komu własna kryptoanaliza? Przyzwyczaili się do tego, że statystycznie wiedzą o transmisjach, ale ponieważ wiedzą, że kodu jednorazowego nie da się odszyfrować ołówkiem, bo to jest proces rozciągnięty w czasie, uzależniony od wielu innych działań, ale kolekcjonowanie tych rzeczy jednak dużo nam daje, niekoniecznie od razu rozszyfrowanie depechy, ale po różnych innych elementach można uzyskać informacje. Jednocześnie wadliwe podejście na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat do tematu kryptologii ze strony wojskowych służb specjalnych. WSI oraz SKW zawężyły postrzeganie zagadnienia do wyłącznie certyfikacji, bo ustawa mówi o certyfikacji i nic więcej, oraz odpowiada za kryptologię bez szczegółów, więc wojskowe służby podeszły zawężająco do zadań. To jest wygodne podejście, zajęcie się wyłącznie dystrybucją kryptografii NATO-wskiej, NATO przysyła, oni zabierają klucze, prowadzą ewidencję, i tak to idzie. Oczywiście stanowi to ochronę informacji niejawnych, więc jak ktoś się próbuje im wtrącać, to od razu jest ich wrogiem. Po drugie, brak kompetentnych kadr i pieniędzy to jest to, co nie pozwala służbom kontrwywiadowczym nawet na należyłą certyfikację urządzeń. Trzecią barierą jest kwestia związana z istotą rynku. Armia jest najlepszym, największym kupującym na tym rynku, więc wszystkie podmioty komercyjne chcą jej jak najwięcej sprzedać, najlepiej gotowe rozwiązania, żeby poszły do magazynu. Łatwiej zatem kupić systemy certyfikowane w NATO, bo tego jest dużo więcej, niż polskich (jest tylko jeden takowy cer-

tyfikowany w NATO do poziomu „zastrzeżone”, aplikacja szyfrująca polskiej produkcji, autorstwa polskiego kryptologa). W strukturach MON takie zakupy „z półki” są premiowane, bo przebiegają szybko, bo nie ma problemów, bo jest już gotowy produkt, a wymóg polskiego wsadu kryptologicznego nie jest w polskich systemach obowiązujący. W żadnych przetargach nie ma takiego wymogu. Za wieloletnie zaniedbania z braku ochrony własnych systemów łączności polskiej armii, systemów dowodzenia na polu walki, polską kryptografią, odpowiadają konkretne instytucje. Przede wszystkim to Sztab Generalny, w szczególności Zarząd P-2, rozpoznawanie wojskowe, który nie widzi potrzeby deszyfrowania i dekrypcji, zrzucając odpowiedzialność na służby, a że służby również tych zdolności nie posiadają, to nikt nie ma, oraz Zarząd P-6, łączność, bo przyjmuje się, że kryptografia jest jednym z modułów łączności, a nie podstawą bezpieczeństwa, więc kupuje się systemy bez kryptografii, czyli jawne, posuwając się do stwierdzeń, że system dowodzenia jest autonomiczny, transmisja nie wychodzi poza ten system do internetu, więc kryptografia nie jest wymagana. Niestety, to konkretne te dwa zarządy i cały Sztab Generalny mają problem, a osoby nimi kierujące, świadomie ukrywają te słabości przed kierownictwem MON, parlamentem i opinią publiczną i to już od wielu lat. Dla mnie istotą działania w MON przez ostatnie 18 miesięcy była próba uzyskania przez państwo polskie suwerenności nad militarnymi systemami łączności, uzyskanie wiedzy, czy system jest bezpieczny, czy zabezpieczony przez obcym przejęciem, podsłuchaniem, dezinformacją lub wyłączeniem. Dzisiaj wiemy, że nie jesteśmy w stanie tego bezpieczeństwa zapewnić. Ważny wniosek, że bezpieczeństwo militarne kraju można podnieść o rząd wielkości poprzez odpowiednią politykę – polską kryptologię i cyberbezpieczeństwo. A podstawą dla cyberbezpieczeństwa jest własna kompetencja w dziedzinie kryptologii. NCK było i jeszcze jest taką próbą, ale muszę z żalem stwierdzić, że moja determinacja nie spotkała się ostatecznie z podobną wolą ze strony ministra obrony narodowej.

Michał Janiszewski

Pytanie zasadnicze, to czy może istnieć państwo bez tajemnic. Jeśli takich tajemnic państwo miałoby nie mieć, byłoby – jak to ujął jeden z dygnitarzy – państwem istniejącym tylko teoretycznie. Chciałbym zadać Panu Generałowi dwa pytania. Pierwsze pytanie, to czy nie jest tak, że nawet jeśli wielkie mocarstwa dysponują potężną technologią i możliwościami podsłuchiwania, to czy nie jest tak, że na końcu i tak jest człowiek, który te podsłuchane informacje musi przetworzyć, przeanalizować, aby można je jakoś wykorzystać, i przy tak wielkiej skali procederu nie jest to realnie możliwe. Czy zatem ta kwestia skali nie chroni nas chociaż trochę przed międzynarodową inwigilacją? Drugie pytanie to – czy przy takiej wielkiej skali zewnętrznej inwigilacji służby zagraniczne wycofują się z klasycznych, osobowych form rozpoznania i penetracji wywiadowczej na naszym terenie?

Krzysztof Bondaryk

Państwo bez tajemnic oczywiście istnieć nie może. Pytanie tylko, co jest zdefiniowaną tajemnicą i co dla kogo jest tajemnicą. Czy pewne pomysły polityczne, dyskusje partyjno-rządowe, czy elementy ustawowe, czy tajemnice technologiczne, militarne? Nie ma dobrze funkcjonującego systemu tajemnic, ale też nie ma dobrego rozumienia tego, czy coś jest tajemnicą, czy nie jest tajemnicą. Skoro polskie prawo nie ma w sobie czegoś, co byśmy nazwali karą za zdradę państwa polskiego, takiego przepisu nie ma, jest zdrada dyplomatyczna, działanie na szkodę, zdrada tajemnic, praca, czy współpraca w obcym wywiadzie na szkodę państwa – zresztą karalna wyłącznie w takiej sytuacji, gdy sąd się tej szkody dla państwa dopatrzy, w innym przypadku nie jest praktycznie karalna – ale zdrady państwa nie ma.

Przedwojenny polski kodeks karny stwierdzał, że nielegalna jest działalność w obcym wywiadzie na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. Z mojej praktyki wynika – mam tutaj unikalne doświadczenia – że na przykład wywiad chiński działając przeciwko wywiadowi rosyjskiemu w Polsce nie jest ścigany przez prokuraturę, bo nie jest stwierdzona bezpośrednia działalność przeciwko Polsce. Ta sytuacja jest zatem zu-

pełnie inna, niż w porządku prawnym II Rzeczypospolitej, gdzie temat suwerenności był inaczej traktowany, bardziej pryncypialnie. Zatem państwo bez tajemnic istnieć nie może i tajemnice państwowe muszą być skutecznie chronione, ale to jest kwestia odpowiedniej chęci, woli, a nade wszystko świadomości, mentalności właściwych rządzących. Tę skuteczną ochronę można zapewnić, są takie potencjalne możliwości, są przygotowani ludzie, nie jest ich wielu, ale są, budowa efektywnych rozwiązań wymaga też czasu, ale to jest w naszym zasięgu. To jest proces, który trzeba możliwie szybko zainicjować, mając świadomość jego niezbędności, a później ten proces trzeba podtrzymywać, bo to jest pewna sztafeta, która musi trwać i działać nieustająco, a nie pojedyncze, nawet efektowne działanie. Dobrym przykładem jest Turcja, gdzie jest widoczne takie długodystansowe podejście. Oni wyprzedzają nas o jakieś 30 lat, może nie technologicznie, ale organizacyjnie. Tureckie podejście jest jednolite, ich urządzenia kryptograficzne to dual-booty – NATO-wska kryptografia i narodowa w jednym urządzeniu. Takie urządzenia są u nich stosowane wszędzie, czy to w statku powietrznym, czy w czołgu, transporterze, łaziku, radiostacji, podobnie w sferze cywilnej. Wszędzie ten „kluczyk” jest po stronie państwa tureckiego, a nie podmiotów zagranicznych. Takie jednolite podejście to jest też wyraz tożsamości i siły państwa, że militarne systemy komunikacji muszą być pod kontrolą państwa, a nie firm komercyjnych, które dadzą gwarancję, rękojmię ale mogą ją cofnąć, jeśli coś tam sami zmienimy, skompilujemy, spolszczymy. Musimy mieć dostęp do technologii, kodów źródłowych. **Zastąpić offset socjalny offsetem technologicznym.** W tym kierunku musimy modernizować Siły Zbrojne, bo bez tego te sto kilkadziesiąt miliardów złotych to będą pieniądze wyrzucone w błoto, a postęp technologiczny jest w komunikacji naprawdę bardzo szybki. To, co się dzieje w internecie niezwykle przyspieszy. Uważam, że za 15 lat to będzie inna epoka i to nas nie ominie. Dlatego konieczna jest zmiana, potrzebna jest większa aktywność państwa nastawionego na suwerenność w technologiach wojskowych. Musimy iść w kierunku własnych kompetencji i innowacyjności, nawet, jeśli byśmy mieli startować z bardzo niskiego poziomu.

Mariusz Olszewski

To, co usłyszeliśmy, jest kolejnym elementem dopełniającym naszą diagnozę, którą formułujemy tutaj od czterech lat, diagnozę wskazującą na konieczność kolejnego podejścia do odbudowy państwa polskiego, kolejnego – bo pewien klasyk polskiej myśli politycznej poświęcił temu zagadnieniu przed stu laty fundamentalną pracę pod takim zresztą tytułem. Ten rozkład państwa widać zresztą w każdej dziedzinie, choćby w obszarze najbardziej powszechnego elementu państwa – administracji publicznej i jej działalności na styku z obywatelem. Pytanie – jaka jest perspektywa czasowa ewentualnego osiągnięcia poziomu Turcji w dziedzinie kryptologii?

Krzysztof Bondaryk

Możemy szacować, że – przy pełnym wsparciu państwa – jest to okres dziesięcioletni intensywnej pracy przy wykorzystaniu tych elementów, które już zostały zebrane i zorganizowane w NCK. Należy przy tym mieć świadomość, że świat nie stoi w miejscu, ale też postęp technologiczny odbywa się z różną dynamiką na różnych obszarach. Żeby zobrazować, odwołam się do przykładu. Każdy z nas używa gotówki i każdy z nas używa karty kredytowej. W USA był taki okres czeków – albo gotówka, albo чеки. W Polsce się to nie przyjęło, dzisiaj używamy powszechnie kart kredytowych i oni też. Czyli przeskoczyliśmy pewien element cywilizacyjny. Jest to możliwe w technologii, również w interesującej nas dziedzinie. Jest zatem szansa na skrócenie dzielącego nas dystansu, tylko trzeba chcieć, wiedzieć, mieć jednolite podejście. A jednolite podejście oznacza, że musi to być podejście ponad resortowe, obejmujące nie tylko Siły Zbrojne, ale mające wymiar polityki kryptologicznej państwa. A w samej armii mamy wojskowych systemów łączności co najmniej 147 – tyle wyliczył NIK. Nie udało mi się wymusić na MON pełnej inwentaryzacji – i te systemy nie są ze sobą zintegrowane – co więcej niektóre dublują się. Nie oszacowano dotychczas poziomu rozwoju, potrzeb rozbudowy lub zakończenia eksploatacji niektórych z nich. Nie oszacowano ryzyk związanych z wielością i niekompatybilnością tych systemów teleinformatycznych oraz brakiem przykrycia kryptograficznego.

Jeżeli uzyskamy zatem jednolite podejście, to oznacza odzyskanie jurysdykcji państwa polskiego nad militarnymi systemami łączności i dowodzenia poprzez narodową kryptologię, do tego uznając te rzeczy za ważne, że to jest pewien kościec modernizacji technologicznej Sił Zbrojnych. Dotyczy to także cyberobrony, której nie mamy i której nie będziemy mogli zbudować jeśli nie potrafimy sobie zapewnić cyberbezpieczeństwa. MON i SZ powinny być nosicielem dobrej praktyki w tym zakresie, bo to jest też kwestia obaw obywatelskich, że te wszystkie działania w sferze tajemnic, nie będą wykorzystywane przeciwko obywatelom. Jak to pogodzić? To wymaga zaufania opartego na uczciwym podejściu. Potencjał na polskich uczelniach, w polskim przemyśle i wśród żołnierzy jest, nawet pieniądze w MON są, zatem uważam, że do 10 lat realizowania planu koncepcyjnego – z jednej strony powstanie ośrodka NCK, a z drugiej program *Rotor* i nowy program modernizacji Sił Zbrojnych, *wsparcie kryptologiczne i cyberobrona*, który byłby równie ważny jak na przykład program *Rosomak*. Teraz spójrzmy jakie mierniki istnieją w informatyzacji w MON. Resort przyjął miernik ilościowy, zakup 20 tysięcy komputerów rocznie i to jest wskaźnik sukcesu informatyzacji armii. Ja zaproponowałem inny benchmark, inne wskaźniki efektywności – to jest, przede wszystkim, zapewnienie akceptowalnego poziomu bezpieczeństwa w cyberprzestrzeni MON, a także w systemie INTER-MON, a drugim miernikiem sukcesu w informatyzacji są zdolności do działań w cyberprzestrzeni. Więc jeżeli przyjmujemy dobre wskaźniki, to nie będzie problemu błędów w kierunkach informatyzacji, ale jeżeli w ogóle o tym nie rozmawiamy, tylko mówimy o wskaźnikach ilościowych, o cyfryzacji w ogóle, o realizacji polityki zakupowej (bo mamy budżet i trzeba wydać), to jest zupełnie błędny kierunek. Uważam, że przyjęcie podejścia, że polska armia ma uzyskać zdolność do działania w cyberprzestrzeni, być chroniona kryptologicznie własnymi polskimi rozwiązaniami, mieć zdolność do dekryptażu to jest podstawowy wskaźnik bezpieczeństwa narodowego, a ten pozornie niszowy, matematyczny projekt jest de facto kośćcem całej koncepcji zmiany, bo w każdym systemie obronnym mamy łączność i komunikacje i nie można – na przykład – jawnie za pomocą systemu

blackberry dowodzić czołgiem przez internet, jak to dzisiaj się odbywa, z tabletu, ani zarządzać operacją antyterrorystyczną ze smartfonu.

Andrzej Anusz

Panie Generale, na ile wdrażana przez Pana koncepcja jest odwracalna, a na ile generuje efekty trwałe, w szczególności w kontekście zachodzących w Polsce zmian politycznych?

Krzysztof Bondaryk

Jak wiadomo, zawsze łatwiej jest coś zepsuć, niż zbudować. Druga sprawa – wartością takich projektów jest przede wszystkim kapitał ludzki, ludzie, ich zaangażowanie, wiara w możliwość osiągnięcia sukcesu. Obecnie jest obawa, że wskutek nieprzemysłanych decyzji na szczebli ministerialnym my ten personel tracimy. Ja nie tylko nie dostałem obiecanych 300 etatów z ciągu trzech lat na potrzeby kryptologii, ale kiedy poprosiłem o dodatkowych na cyberobronę, to mi nie tylko odmówiono, ale odebrano wcześniej przydzielone. W Aneksie do Programu Rozwoju Sił Zbrojnych z dnia 30.12.2015 r. nie przewiduje się w okresie najbliższych kilku lat zatrudnienia jakiegokolwiek żołnierza do walki w cyberprzestrzeni. Mimo dramatycznej sytuacji kadrowej w zakresie cyberbezpieczeństwa, nieadekwatnej co do potrzeb. W 100 tys. armii jest obecnie zatrudnionych tylko 18 osób zajmujących się tą dziedziną broniąc 40 tysięcy komputerów jawnych i 40 tysięcy niejawnych, to okazało się, że ważniejsze są brygady wsparcia biurowego dla sztabów niż żołnierze zapewniający ochronę własnych systemów IT w MON i do walki w cyberprzestrzeni. I to teraz wobec sytuacji na Ukrainie. Co można zrobić – personel na razie jeszcze się nie rozszedł, chociaż robi się wszystko, żeby tych ludzi zniechęcić. Oceniam, że minister, który zgodził się wcześniej, żeby budować NCK, stracił zapał i temat porzucił, a skoro nie ma wsparcia ze strony kierownictwa, to biurokracja zrobi wszystko, żeby ten temat zamknąć. Czy to można odwrócić w przypadku zmiany politycznej? Tak, o ile nie odejdą ludzie. Ważne jest, aby otrzymali wsparcie. Oni muszą dostawać zadania i za te zadania odpowiednie pieniądze. A te pieniądze, które oni obec-

nie dostają, są wysokie, jak na warunki MON, ale niekonkurencyjne wobec komercyjnych instytucji. Utrzymanie właściwego kursu musi się wiązać z odpowiedzią na pytanie: po co nam to wszystko? Po co armii narodowa kryptografia i zdolności do dekryptażu? Żołnierzom NCK przyświecała misja odzyskania przez państwo polskie jurysdykcji nad militarnymi systemami łączności i dowodzenia. Obecnie sytuacja jest taka, że po moim odejściu zamrożono projekt naukowo-badawczy ROTOR, wypowiedziano specjalistom umowy, zwolniono część kwalifikowanego personelu, obniżono etaty i wynagrodzenia. Całe postępowanie świadczy o intencjach biurokracji MON i SKW dążących do zniszczenia tej jednostki wojskowej.

Marek Albiniak

Panie Generale, wielkie państwa mają złożone systemy, które analizują ruch w sieci, analizują treści w sieci. Jest to proces zautomatyzowany, ale z finalnym udziałem operatorów. Chciałbym zapytać, jak to wygląda z drugiej strony, czy państwa mniejsze, nie dysponujące takim potencjałem lub inne organizacje niepaństwowe, między innymi przestępcze, terrorystyczne, projektują lub planują tworzenie własnych systemów albo rozwiązań, mających paraliżować działanie tamtych systemów masowej inwigilacji, na przykład przez wprowadzanie do sieci dużej ilości danych z elementami poszukiwanych słów-kluczy, choćby macierzy lingwistycznych, powodującymi na wielką skalę alerty systemów inwigilujących?

Krzysztof Bondaryk

Państwa, które mają politykę globalną lub ambicję globalną, nie odpuszczają sieci. Nawet takie państwa reżimowe, jak Arabia Saudyjska, Białoruś, Rosja, Chiny, Korea Północna, wszystkie mają własną politykę, która separuje społeczeństwo obywatelskie od sieci światowej, filtruje i reglamentuje te elementy. Ale zawsze trzeba pamiętać o skali zjawisk. Polski CERT rządowy, który zbudowałem w ABW, dysponuje systemem wczesnego ostrzegania ARAKIS, który ma około 70 sond w instytucjach rządowych, które ostrzegają przed atakami z zewnątrz,

skanowaniem, złośliwym oprogramowaniem. A przykładowo w Korei Południowej ich CERT ma około 2500 sond w Internecie. Ale jest jeszcze jedna kwestia – polski CERT ma możliwość doradzenia, administrator może się zgłosić z problemem po pomoc, natomiast CERT sam nie może samodzielnie ingerować w system. Tak jak w Korei Południowej dyżurny ma prawny obowiązek i narzędzie, którym w przypadku zagrożenia ingeruje, odcina dostęp i nie musi czekać na prośbę o pomoc. To jest właśnie różnica podejścia. W Polsce w tym czasie powstały w latach 2008-2009 roku na szczeblu rządowym założenia do rządowego programu cyberbezpieczeństwa i na tym się skończyło, żadna realna polityka w ciągu kolejnych sześciu lat nie została wdrożona. Minister finansów sprzeciwił się wydzieleniu dodatkowych środków na cyberbezpieczeństwo. Pokutuje bowiem przekonanie, że informatyzacja resortowa może odbywać się bez zapewnienia należytego poziomu bezpieczeństwa w skali państwa. Każdy ma zapewnić swoje cyberbezpieczeństwo w ramach dotychczas przydzielonych środków budżetowych.

Polityka rządowa przyjęta przez Radę Ministrów 23.06.2023r ma wymiar deklaracyjny i rekomendacyjny i tylko w sferze bezpośredniego oddziaływania rządu. Nie dotyczy nawet całej domeny „gov”. I w ogóle nie odnosi się do domeny „pl”. W innych krajach do których staramy się równać wygląda to dużo lepiej. I tak np. w takiej Turcji jest specjalna ustawa o cyberbezpieczeństwie zawierająca plan i harmonogram wdrożenia, który funkcjonuje jako załączniki do ustawy. Parlament przyjął takie rozwiązanie prawne i zabezpieczył odpowiedni środki w budżecie państwa.

Marek Albiniak

Chciałbym jeszcze zapytać o sieciocentryczne pole walki, czyli o coś, co prawdopodobnie będzie stanowić kierunek rozwoju Sił Zbrojnych wielu państw, w tym również naszych potencjalnych przeciwników. Czy można myśleć o sieciocentryczności bez własnej kryptologii? Tutaj mamy przykład ukraiński, gdzie co prawda nie tylko nie można mówić o sieciocentryczności, ale cała łączność jest silnie eksponowana na dzia-

łania przeciwnika na poziomie sprzętu, oprogramowania, kodowania transmisji i tak dalej. U nas jest nieco lepiej, ale jeżeli chcemy iść w kierunku sieciocentryczności, czy można nie mieć własnej kryptologii?

Krzysztof Bondaryk

Nie, oczywiście nie jest to możliwe. W zeszłym roku udało się uruchomić kierunek kryptologii na WAT, na Wydziale Cybernetyki. Po pięciu latach będą pierwsi wojskowi podporucznicy-kryptolodzy. Udało mi się też uzgodnić, że w korpusie osobowym Sił Zbrojnych będzie specjalność kryptolog. Dotychczas nigdy takiej specjalności od czasów LWP nie było, był tylko szyfrant. Celem jest odbudowanie specjalności zawodowej kryptologicznej w Siłach Zbrojnych. Ale czy one będą, to jest kwestia przyszłości. To nie jest tak, że krypto analizę i dekrypcję buduje się kupując gotowe rozwiązania komercyjne na rynku. Że zdolności do rozszyfrowania transmisji przeciwnika tworzy poprzez zarządzenie czy ustawę. Właściwe rozwiązania prawne są konieczne. Ale zdolności kryptograficzne i krypto analityczne, takie praktyczne rozwiązania buduje się latami i projektuje się niepowtarzalnie. To nie są pojedyncze macierze czy grupy urzędzeń. Musi powstać kompetencja do obliczeń masowych. To jest kwestia jednostek samoprogramowalnych, to są skomplikowane systemy mające umiejętności programowania. Kompetencja projektowania i inżynierska, programowania i zastosowania w praktyce, praca na żywym materiale i jego odpowiednie kolekcjonowanie. Kwestia przeszkolenia na poziomie politechnicznym odpowiedniej kadry, którą należy wykształcić, zatrudnić i odpowiednio wyszkolić A państwo ma zagwarantować w długim cyklu odpowiednia politykę wykorzystania i odnawiania personelu kryptologicznego. Dziś takiego personelu mamy jak na lekarstwo. Ale prawdziwym problemem jest stracony czas, którego się już nie odrobi, a który nadal bezsensownie tracimy. W wyścigu technologicznym państwo i armia zaspęły, kilkadziesiąt lat. Czas odrabiać zaległości.

Mariusz Olszewski

O czym się obecnie mówi w informatyce, cybernetyce, jako o nowościach? Na co państwa muszą się w tej chwili przygotowywać w perspektywie 10-20 lat? Nie mówię tu o dłuższej perspektywie, bo rozwój technologii jest tak szybki, że trudno byłoby to zapewne wiarygodnie oceniać.

Krzysztof Bondaryk

Myślę, że nasze analogowe rozumienie świata może się rozminąć kompletnie z cyfrową rzeczywistością. To jest tak, jak w systemach radiolokalizacji działających w Polsce. Od 30 lat działa u nas w wojsku taki system radiolokalizacji *Gorycznik*, namierza z dokładnością do 300 kilometrów. Można zatem na przykład twierdzić, że w Polsce działa grupa Specnazu, która realnie działa na Ukrainie, albo odbywa manewry w Rosji. Ale takie namierzanie dokonywane jest raz na minutę, bo to jest system analogowy. A faktycznie nowoczesne systemy cyfrowe robią takie namierzanie z dokładnością od 3 kilometrów do 30 kilometrów, 10 tysięcy razy na sekundę. Te zacofanie rzutuje realnie na nasz poziom bezpieczeństwa militarnego. W Dolinie Krzemowej czy w innych miejscach na świecie projektuje się *backdoory* na poziomie procesora. Takie zaprojektowane procesory mogą stanowić standard w różnych urządzeniach, które na przykład kupimy jako produkty gotowe. Podkreślam – mówimy o sprzętowych, a nie softwarowych backdoorach. I nawet nie będziemy wiedzieli, że ktoś uzyskuje dostęp, jeżeli nie będziemy kompetentni. My w Polsce jesteśmy w stanie zaprojektować własny procesor, wykonać nawet krótkoseryjne partie, nie tylko krzemowe, ale na przykład galenowe – w Instytucie Technik Elektronowych. I znowu efekt skali – w Polsce w ITE jest jedna linia do osadzania procesorów, a w Niemczech 67, w Rosji 23, nawet na Białorusi – 3. Jedna taka linia była na Ukrainie i jedna jest na Malcie – my jesteśmy na tym poziomie, bo nie chcemy tego rozwijać. Armia nie generuje dziś zapotrzebowania na polską technologię. Na poziomie zamówień rządowych i przyjętych celów politycznych brak jest wymagań techniczno taktycznych premiujących polskie oprogramowanie i polski sprzęt. W tym zakresie

nie zdefiniowaliśmy należycie polityki zakupowej armii. Dziś politykę tę zastępuje w zasadzie ustawa o zamówieniach publicznych.

Kazimierz Wilk

Panie Generale, jak rozumiem, cała szumnie zapowiadana modernizacja Sił Zbrojnych ma się sprowadzać do zakupów dużych ilości zagranicznego sprzętu, który może okazać się bezużyteczny, bo ktoś ten sprzęt będzie mógł sparaliżować?

Krzysztof Bondaryk

Tak właśnie dziś jest, jeżeli integrację systemów łączności i dowodzenia zostawiamy firmom zagranicznym, jeśli urządzenia krypto kupujemy zagranicą, jeżeli podstawowy system „swoj-obcy” w lotnictwie i obrony przeciwlotniczej kupujemy za granicą, jeżeli gwarancję i serwis zostawiamy za granicą, jeżeli nie ma z założenia **polonizowania** – w szczególności jest tu kwestia kodów źródłowych i kompilatorów – to nie mamy nad systemami łączności i dowodzenia, także nad systemami pola walki jurysdykcji polskiej i kontroli. Obecna praktyka jest taka, że w zakupach sprzętowych decyduje cena, a zakup technologii jest dość kosztowny. Zakup technologii wraz prawem kompilacji i zmiany oprogramowania nie jest rozważany przez Inspektorat Uzbrojenia ponieważ Sztab Generalny(SG) uważa posiadanie tej wiedzy za zbyt cenne. Według SG nie ma też w armii odpowiedniej liczby fachowców informatyków zdolnych do zbadania i oceny kodów źródłowych. Tak więc kupujemy kota w worku. Co więcej – postępowania w sprawie zamówień publicznych są co do zasady jawne, również w segmencie obronnym. To także nie pomaga prawidłowo zbudować ofertę i wymagania.

MAREK ALBINIAK

REFORMA PODSYSTEMU DOWODZENIA SIŁAMI ZBROJNYMI RP



W perspektywie ostatnich 8 lat mamy do czynienia z poważnymi zmianami w podsystemie dowodzenia Siłami Zbrojnymi, przy czym patrząc na to z boku wydaje się, że te zmiany, które były wprowadzane, mają charakter głównie strukturalny, nie mając zarazem jakiegś głębszej myśli przewodniej odnoszącej się do spójnej wizji systemu bezpieczeństwa narodowego. Wynikają one raczej – nie tylko w mojej ocenie – z próby zachowania przez układ biurokratyczny MON kontroli nad przepływem środków budżetowych, natomiast nie mają na celu podniesienia efektywności realizowanych zadań, w szczególności w kontekście pojawiających się zagrożeń militarnych bezpieczeństwa narodowego Polski.

W 2007 roku mieliśmy do czynienia ze Sztabem Generalnym, jako centralnym organem dowódczo-sztabowym, której podlegały Dowódz-

twa Rodzajów Wojsk: Dowództwo Wojsk Lądowych, Dowództwo Sił Powietrznych, Dowództwo Marynarki Wojennej i Dowództwo Wojsk Specjalnych. Do tego dochodziło Dowództwo Operacyjne przeznaczone do dowodzenia wojskami poza granicami kraju.

W tej rzeczywiście strukturze brakowało 2 lub 3 elementów, w zależności od prezentowanej wizji strategicznej systemu bezpieczeństwa narodowego Polski. Na pewno brakowało organu, który dowodziłby wojskami w sytuacji zagrożenia terytorium kraju, zagrożenia militarnego Polski o różnym natężeniu, aż po konflikt pełnowymiarowy. Na pewno brakowało też odrębnego rodzaju wojsk wraz z własnym dowództwem, czyli Wojsk Obrony Terytorialnej, które w większości państw są przeznaczone do prowadzenia obrony terytorium kraju i zapewnienia swobody operacyjnej Wojskom Operacyjnym na terenie kraju. Brakowało też w pewnym stopniu elementu dowódczo-sztabowego związanego z Naczelnym Dowódcą Sił Zbrojnych, czyli takiej struktury, która byłaby bezpośrednio podległa przysłemu ND SZ na wypadek wojny. Taka struktura miała być dopiero wydzielona z innego organu, z ówczesnego Sztabu Generalnego w momencie wybuchu wojny. To wszystko były rozwiązania, które w momencie wybuchu wojny były rozwiązaniami spóźnionymi. Artykuł 134 Konstytucji określa to jednoznacznie – Prezydent powołuje Naczelnego Dowódcę *na czas wojny*. A co się dzieje, jak jeszcze nie ma wojny? Wtedy Wojsko Polskie Naczelnego Dowódcy po prostu nie ma. To jest bardzo poważny problem, bowiem wojna nie wybucha przecież przez dłuższy okres czasu, ten wybuch nie jest jakimś długotrwałym procesem dającym czas na reakcję i stopniowe dostosowanie systemu dowodzenia siłami zbrojnymi do działania w nowych warunkach. Wojna wybucha natychmiast i taki element systemu dowodzenia pracujący na rzecz Naczelnego Dowódcy pod jego zwierzchnictwem powinna być gotowa już w czasie pokoju. Podobnie jak znany powinien być oficer przewidziany na stanowisko Naczelnego Dowódcy, co więcej, ten oficer powinien przez czas pokoju przygotowywać się do swoich wojennych zadań w oparciu o przypisany mu organ dowódczo-sztabowy.

Struktura systemu dowodzenia z 2007 roku miała dość jednoznacz-

nie rozdzielne kompetencje. Sztab Generalny zajmował się planowaniem, podlegały mu Dowództwa Rodzajów Sił Zbrojnych, natomiast działaniami operacyjnymi poza terytorium kraju zajmowało się Dowództwo Operacyjne. Na potrzeby działań na terytorium kraju nie było wskazanego organu tego szczebla, na potrzeby obrony powietrznej i incydentów w przestrzeni powietrznej było powołane Centrum Operacji Powietrznych, analogiczne zadanie na wodach morskich pełniło Centrum Operacji Morskich. Dowództwo Wojsk Specjalnych pełniło funkcje operacyjne w odniesieniu do podległych wojsk.

W 2013 roku nastąpiły zmiany prawne wprowadzające zmiany w strukturze dowodzenia Siłami Zbrojnymi. Zmiany te weszły w życie 1 stycznia 2014 roku pod hasłami usprawnienia, lepszej koordynacji działań, zwiększania efektywności, ekonomizacji. Sam proces zmian odbywał się w atmosferze silnego upolitycznienia i oskarżeń wobec opozycji o blokowanie reformy, bo skierowała wnioski do Trybunału Konstytucyjnego...

Podstawowe pytanie, jakie nasuwa się w związku ze zmianą, dotyczy jej rzeczywistego celu i stopnia jego realizacji. Minister Siemoniak deklarował 4 cele. Po pierwsze, *dokonanie rozdziału funkcji planowania, przygotowania oraz użycia Sił Zbrojnych realizowane przez trzy instytucje bezpośrednio podporządkowane ministrowi obrony narodowej*. Po drugie, *utworzenie systemu strategicznego kierowania dowodzenia SZ RP przez połączone organy dowodzenia*. Po trzecie, *stworzenie warunków organizacyjnych do zapewnienia ciągłości dowodzenia czasu „P” i „W”*. Po czwarte, *przekształcenie Sztabu Generalnego w organ planowania, doradztwa i nadzoru strategicznego*. Warto zauważyć, że tą zmianą była zainteresowana wojskowa biurokracja i tę zmianę zasuflowano zarówno z kręgów aparatu MON, jak i BBN, co odbijało się przede wszystkim na nikłym uwzględnieniu potrzeb wynikających z zadań przyszłego Naczelnego Dowódcy, przy bardzo dużym wyeksponowaniu pozycji strukturalnej MON.

W wyniku reformy powstała następująca sytuacja. Zamiast dotychczasowego jednego Sztabu Generalnego z podporządkowanymi Dowództwami Rodzajów Sił Zbrojnych mamy obecnie na tym samym

szczeblu i nijak nie zhierarchizowane trzy odrębne organy: Sztab Generalny, Dowództwo Generalne Sił Zbrojnych i Dowództwo Operacyjne Sił Zbrojnych. Tutaj trzeba zwrócić uwagę, że to są wszystko wbrew nazwom, organy szczebla strategicznego, a nie operacyjnego. Dotychczasowe Zarządy pozostały w Sztabie Generalnym, natomiast Dowództwa Rodzajów Sił Zbrojnych przeszły pod zwierzchnictwo Dowódcy Generalnego w postaci Inspektoratów – odpowiednio – Wojsk Lądowych, Sił Powietrznych, Marynarki Wojennej i Wojsk Specjalnych, przy jednoczesnym wyodrębnieniu dotychczas podległych im Centrów Operacyjnych, które z kolei przeszły pod zwierzchnictwo Dowódcy Operacyjnego.

Czym jest w chwili obecnej Sztab Generalny? Obecnie jest to – według autorów reformy – aparat analityczno-doradczy Ministra Obrony Narodowej, któremu to, jak widać, nie wystarcza dotychczasowy aparat ministerialny, który dotychczas zajmował się sprawami personalnymi, budżetowymi, prawnymi, nadzorem, kontrolą i tak dalej. Teraz ma do tego dołączyć Sztab Generalny z dotychczasowym *Pierwszym Oficcerem Wojska Polskiego* i z Zarządami, w gruncie rzeczy tymi samymi, ale okrojonymi zadaniami. Z kolei obecnie Dowództwo Operacyjne z dotychczasowymi Centrami Operacyjnymi Rodzajów Sił Zbrojnych – proszę zauważyć, że Dowódca Operacyjny, jest dowódcą równorzędnym wobec Szefa Sztabu i Dowódcy Generalnego – teoretycznie ma odpowiadać za prowadzenie operacji na terenie kraju, przy czym nadal to jest ograniczone do ram dotychczasowych Centrów Operacyjnych. Pytanie następne – w jaki sposób będzie powoływany Naczelny Dowódca. Według zapowiedzi ma nim być aktualny Dowódca Operacyjny. Przy czym to jest prerogatywa Pana Prezydenta, działającego na wniosek Prezesa RM. Nie ma zatem pewności, który z nich zostanie wskazany. Co więcej, nie wiadomo jakie będą zależności pomiędzy dowódcami – przyszły Naczelny Dowódca ma dowodzić Wojskiem Polskim, czyli również, jak się zdaje, Sztabem Generalnym. Obecna pozycja Szefa Sztabu jest jednak bardzo silna i bez jasnego wskazania to on może uzurpować sobie obecnie zwierzchnictwo, tym bardziej, że te kwestie nie zostały jasno uregulowane.

Pytanie powstaje, czy to jest dobry kierunek. Przede wszystkim rozdzielenie funkcji planowania, przygotowania oraz użycia pomiędzy trzy równorzędne organy osłabia pozycję każdego z nich wobec ministerialnej biurokracji, stanowiąc zarazem istotny czynnik konflikto-geny w systemie dowodzenia. Co więcej, podważa to zasadę jedności dowodzenia, będącą podstawą działania sił zbrojnych. Trudno tu mówić również o ciągłości dowodzenia wobec całkowicie sztucznego połączenia dotychczasowych Centrów Operacyjnych, nadal funkcjonujących na dotychczasowych zasadach, tyle że podlegających teraz nie Dowództwom Rodzajów SZ, ale Dowódcy Operacyjnemu. Co więcej, elementy wykonawcze, czyli jednostki wojskowe, podlegają Dowódcy Generalnemu. Trudno tu zatem mówić o efektywnej ciągłości dowodzenia...

Co więcej, przypisanie Sztabowi Generalnemu zadań doradczo-nadzorczych (ale nie dowódczych!) czyni ten organ wątpliwym, bo jedynie powielającym kompetencje aparatu MON, oraz nie odpowiedzialnym (nie dowodzi!) za konkretne zadania, zatem zbędnym w obecnej formule.

Reforma systemu dowodzenia, ale też szerzej – obecna wizja systemu bezpieczeństwa narodowego będąca tej reformy przyczyną, ma również inne, bardzo poważne mankamenty. Przede wszystkim brakuje umiejscowienia Wojsk Obrony Terytorialnej, których zresztą na razie w ogóle nie ma, oraz Dowództwa tych wojsk na zasadach dotychczasowego – co najmniej – Dowództwa Rodzaju Sił Zbrojnych.

Tu mała dygresja – WOT są konieczne ze względu na potrzebę obrony kraju na całej głębokości terytorium, ale trzeba też pamiętać, że WOT prowadzą działania na rzecz zapewnienia Wojskom Operacyjnym niezbędnej swobody operacyjnej, czyli realizacji ich podstawowej misji, podstawowych zadań. Wojska Operacyjne z natury rzeczy są bowiem niezbyt liczne i nie wystarczające do prowadzenia działań nie tylko w ramach pełnowymiarowego konfliktu, ale również w sytuacji innych zagrożeń militarnych na terytorium kraju. Owszem, Wojska Operacyjne to siły wysoko sprofesjonalizowane, dysponujące dużą siłą ognia i zdolnością manewru oraz mobilnością taktyczną i operacyjną,

z których pewna część utrzymuje wysoki poziom ukończenia, ale te wojska nie działają w pustej przestrzeni. One działają w pewnej przestrzeni operacyjnej a Polska, choć w zasadzie może się spodziewać największego klasycznego zagrożenia militarnego na granicy północnej i wschodniej, to oczywiście realnie zagrożona jest całe terytorium, bo w dzisiejszych czasach zagrożeniem są nie tylko cyberzagrożenia, ale również działania w ramach koncepcji wojny hybrydowej, związane z przenikaniem różnych grup dywersyjnych, nawet prowadzeniem działań dezintegrujących wobec społeczeństwa, kryminalizacją na dużą skalę i tak dalej. Te zagrożenia mają charakter militarny i wobec takich zagrożeń skutecznym narzędziem może być tylko wojsko obejmujące komponent terytorialny Sił Zbrojnych.

Kolejna sprawa, której nie uregulowała reforma, to kwestia Naczelnego Dowódcy jako organu nie tylko na czas wojny, bo obecnie oficer przewidziany na to stanowisko traktowany jest jako najmowany do konkretnego zadania-problemu rzemieślnik, który nie ma wpływu ani na doraźnie powierzony mu warsztat, ani na przekazane do użycia materiały.

Następne pytanie dotyczy kwestii – jak daleko powinny sięgać zmiany. Czy Polska nie potrzebuje zmian na poziomie Konstytucji? Zastanawiamy się nad Siłami Zbrojnymi, nad ich użyciem. Sytuacja w wymiarze sojuszniczym wygląda następująco – my jesteśmy w NATO, jeśli powstanie zagrożenie to NATO będzie działać na naszą rzecz, z pewnym opóźnieniem rzecz jasna. To opóźnienie będzie naturalne i będzie rosnąć w miarę powagi zagrożenia i konieczności użycia odpowiednio dużej ilości sił i środków. Reakcję regulują różne procedury, są pewne rzeczy, które mogą być zrealizowane natychmiast, są takie, które mogą być wdrożone nawet z pewnym wyprzedzeniem, ale tam, gdzie wymagane jest znaczne zaangażowanie, to reakcja wymaga czasu. Może więc wystąpić sytuacja okupacji części polskiego terytorium. Jaka jest wtedy rola Naczelnego Dowódcy i innych organów dowodczo-sztabowych? Kto odpowiada za tamte tereny i na jakich zasadach? Czy to jest w jakiś sposób uregulowane? Wyobrażenie w niektórych kręgach decyzyjnych jest być może takie, że można budować coś na bazie tego, co pozostanie

na terenie zajęтым przez przeciwnika, tak jak to się działo ostatnio na Ukrainie. W warunkach polskich byłyby to jakieś pozostawione jednostki wojskowe lub może jakieś terenowe ogniwa podległe którejś ze służb specjalnych. Pytanie, czy nie należałoby tego jakoś uregulować, czy nie należałoby przyjąć na przykład rozwiązania, w którym za takie sprawy odpowiada Prezydent z odpowiednio dostosowanym aparatem? Można by rozważyć utworzenie WOT i podporządkowanie ich bezpośrednio Prezydentowi? Należałoby się też zastanowić nad tym, czy Naczelny Dowódca nie powinien być po prostu zawczasu wskazany lub być organem funkcjonującym permanentnie? Chciałbym, żebyśmy może o tym porozmawiali w części dyskusyjnej.

Zdaje sobie sprawę, że może trochę tutaj wykraczam poza ocenę zmian w strukturze najwyższych szczebli systemu dowodzenia Siłami Zbrojnymi, ale uważam, że system dowodzenia powinien stanowić spójną całość, być jednolity i uwzględniać wszystkie istotne elementy, a co więcej – być osadzony na jasnej, spójnej wizji systemu bezpieczeństwa narodowego. A tutaj cały czas głównym problemem zdaje się być brak jakiejś wizji przewodniej tej reformy, bo jeżeli ona wiąże się jedynie ze zmianami struktury, kompetencji i powołaniem kolejnych nieprzystających organów, to ona właściwie jest nikomu do niczego nie potrzebna. Jeżeli natomiast chcemy rozmawiać o obronności państwa, o włączeniu do systemu obronnego kolejnego komponentu, o uporządkowaniu systemu dowodzenia, to warto się zastanowić nad racjonalną integracją tego systemu, może nawet o włączeniu komponentów, cywilnych, czy raczej nie-wojskowych, podległych Ministrowi Spraw Wewnętrznych? Spójrzmy na doświadczenia ukraińskie, gdzie w sytuacji zagrożenia państwa Siły Zbrojne okazały się bezradne, tam zaczęły działać siły podległe Ministrowi Spraw Wewnętrznych oraz siły specjalne. Tam jest też problem tego rodzaju, że szwankuje system dowodzenia, etatowa struktura dowodzenia operacyjnego wojskami tam nie działa, budowane więc są protezy, które obok sztaby generalnego i operacyjnych struktur dowodzenia dowodzą operacją na wschodzie Ukrainy. Wiem oczywiście, że my jesteśmy w NATO, że to zmienia naszą sytuację diametralnie, ale w istniejącej sytuacji i w kontekście

naszych dyskusji w ostatnich latach nad realnością gwarancji NATO, nad wydolnością NATO, nad sprawnością NATO, czy nie warto by budować systemu dowodzenia – i w ogóle systemu obronnego – w kierunku wzmocnienia potencjału narodowego i zachowania najwyższej z możliwych suwerenności operacyjnej?

Andrzej Anusz

Znajdujemy się w momencie zmiany politycznej. Po 1989 roku praktyka była taka, że w ramach pewnych układów władzy wywodzących się z obozu „Solidarności” za sprawy związane z obronnością czy ogólnie pojętą wojskowością, wtedy, kiedy były takie możliwości, odpowiadali politycy wywodzący się z nurtu niepodległościowego. Czy Jan Parys, czy zwłaszcza Romuald Szeremietiew, który pełnił funkcję w dwóch rządach, czyli te sprawy w sposób jakoś tam oczywisty programowo i politycznie są i zawsze były uważane za ważne, wręcz podstawowe dla nurtu niepodległościowego. Zatem można tutaj mówić o pewnej ciągłości, kontynuacji w ramach nurtu niepodległościowego, kiedy te ugrupowania stricte antykomunistyczne, postsolidarnościowe były u władzy. Jak to obecnie wygląda ze strony głównej partii opozycyjnej, która idzie do władzy w sensie układu personalnego i układu programowego? Wiemy, że w Katastrofie Smoleńskiej zginęły osoby z tamtego obozu, które tymi zagadnieniami się zajmowały, minister Szczygło, minister Stasiak, oraz grupa istotnych osób cywilnych i wojskowych zajmujących się tą problematyką a promowanych przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. W moim przekonaniu mamy tutaj taką wyrwę, do dzisiaj PiS nie zdołał tej wyrwy uzupełnić. Jak to wygląda w kontekście spodziewanej za kilka miesięcy zmiany, ale też w kontekście obsady BBN, która będzie miała miejsce niebawem. A druga sprawa, to jaka jest szansa wykorzystania doświadczenia ludzi nurtu niepodległościowego, na przykład ministra Szeremietiewa w kontekście tej zmiany i jakie są szanse wykorzystania naszego dorobku programowego w ramach nowego obozu władzy.

Marek Albinia

Cały spór o reformy Sił Zbrojnych i o model Sił Zbrojnych oraz koncepcję polityki obrony narodowej w Polsce w ciągu ostatniego ćwierćwiecza to było starcie między naszymi koncepcjami oparcia systemu bezpieczeństwa narodowego o model Sił Zbrojnych składających się z dwóch komponentów, Wojsk Operacyjnych i Wojsk Obrony Terytorialnej a korporacją zawodową reprezentowaną przez wyższych wojskowych o peerelowskim rodowodzie, dążących do zachowania w możliwie jak największym stopniu modelu zawodowo-poborowego Sił Zbrojnych wraz z horrendalnie rozbudowanym aparatem biurokratycznym i przeniesienia tego modelu wykształconego w realiach podległości wobec sowieckiego układu bezpieczeństwa do realiów NATO-wskich. Kluczem do zrozumienia tego uporczywego oporu przed zmianą były liczne przywileje zawodowe, wspólna proweniencja ideologiczna i niewspółmiernie wysoka pozycja społeczna uzyskana dzięki przynależności do korporacji. Proszę zauważyć, że ten opór pojawiał się każdorazowo przy próbie wprowadzania zmian, a kolejni ministrowie zderzali się ze ścianą obstrukcji i zazwyczaj nie byli sobie w stanie poradzić z przeciwdziałaniem. Co więcej, w ustawie o Ministrze Obrony Narodowej od 20 lat jest zapis, że decyzja MON jest równoważna rozkazowi wojskowemu. Tymczasem w praktyce tego okresu sytuacja wyglądała tak, że przychodzili ludzie, którzy nie są gotowi, żeby korzystać z dostępnych ministrowi uprawnień. Kwalifikacje tych ludzi do pełnienia stanowiska ministra były różne, mniejsze lub większe, zdarzali się ludzie pełni zapału albo przypadkowi nominaci partyjni, ale łączyło ich to, że oni nie mieli odwagi skorzystać z tego mechanizmu i próbowali monitorować wojsko, nadzorować wojsko, kontrolować wojsko, stymulować do pewnych procesów, poprzez organy wojskowe – Szefa Sztabu Generalnego i dowódców rodzajów wojsk zamiast wprowadzać pożądane zmiany. Minister każdorazowo zderzał się z własną niemocą dlatego, że zderzał się z biurokracją wojskową. Proszę zobaczyć co się stało kilka lat temu w Rosji, kiedy minister Serdiukow podjął się zadania reformy Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej, to nie musiał się liczyć z tym, że zablokuje go aparat biurokratyczny, bo on ten apa-

rat na wstępie rozbił – mówiliśmy tutaj o tym w zeszłym roku szerzej. Oczywiście Rosja jest innym państwem i tam to się odbywa dużo bardziej bezwzględnie i brutalnie, niż w naszych warunkach i ja nie chcę tu tych, często bezprawnych, metod walki z biurokracją chwalić. Chciałem tylko podkreślić, że ten opór biurokratyczny jest zawsze potężny i wymaga wkalkulowania w plan działania każdorazowego ministra. U nas to jest nie do pomyślenia, bo minister jest otorbiany przez grupę najbliższych wojskowych biurokratów i jak dotąd nikt nie miał odwagi, aby z tym się zmierzyć. Sporą odwagą wykazał się Szeremietiew, wszedł w poważny konflikt, przy czym pamiętamy, że tam były jeszcze głębsze kulisy związane z działaniami Komorowskiego i grupy pracowników WSI. Skończyło się to widowiskową przykrą dymisją i nagonką prowadzoną w przestrzeni publicznej. Nie miał minister Szeremietiew wsparcia politycznego i dlatego poległ w tamtym konflikcie. Jeżeli zatem ktośkolwiek chciałby przeprowadzić jakąkolwiek reformę Sił Zbrojnych, która nie jest zgodna z interesami biurokracji wojskowej, to musiałby mieć tak naprawdę bardzo silne wsparcie polityczne, ogromną determinację i wolę działania. Bez tych elementów każda zmiana będąca nie po myśli biurokracji wojskowej jest skazana na porażkę.

Wracając do pytania – jeżeli chodzi o BBN to tutaj trudno jednoznacznie wskazać personalia, może takim kandydatem mógłby być Paweł Soloch z doświadczeniem w MSWiA? Natomiast co do obronności, to widać, że tutaj obie wiodące partie nie mają na tę obronność pomysłów, nie mają za bardzo kadr, nie inwestują w rozwój tych kadr, tam jest w sumie duża przypadkowość, jakiś Klich, jakiś Niesiołowski. Pan Stefan Niesiołowski jest osobą bardzo specyficzną o określonym temperamencie i kulturze osobistej, ale nic nie wiadomo, aby posiadał jakieś kompetencje w dziedzinie obronności, jest to bardzo wątpliwe. Ale po stronie Prawa i Sprawiedliwości nie ma takich wyrazistych postaci, które byłyby w stanie wziąć odpowiedzialność za zmianę. Pan Antoni Macierewicz nie jest również chyba taką postacią. Owszem, był już ministrem w resorcie obrony narodowej, ale on został skierowany do wykonania bardzo trudnego i ważnego zadania wymagającego szczególnych kwalifikacji osobowościowych, jak to ktoś powiedział – zadania,

które może wykonać tylko wariat – i on to zadanie wykonał. Kto inny miałby pewnie opory różnego rodzaju, choćby osobisty strach, choćby obawę, że zamknie się pewna perspektywa rozwoju, a można i fizycznie w łeb dostać, a Pan Antoni Macierewicz tego rodzaju obawami się nie kierował i dlatego był w tamtej sprawie skuteczny, zrobił wraz z grupą zdeterminowanych ludzi coś, czego inni nie byli w stanie dokonać przez 15 lat. Tyle że, jak sądzę, Pan Antoni Macierewicz raczej nie będzie kandydatem do objęcia funkcji Ministra Obrony Narodowej, bo to co było podstawową zaletą w przypadku likwidacji WSI, wcale nie musi być zaletą w zakresie przeprowadzenia koniecznych zmian w systemie bezpieczeństwa narodowego. Ta kandydatura mogłaby mieć miejsce jedynie w sytuacji, gdyby koalicja współtworzona przez PiS uznała za kwestię priorytetową bardzo głęboką przebudowę systemu obronnego, obejmującą fundamentalne zmiany personalne w aparacie MON – wówczas ktoś taki, jak Macierewicz mógłby stanowić polityczną tarczę dla zespołu ludzi przygotowujących i wdrażających proces głębokiej zmiany.

Michał Janiszewski

Myślę, że w strukturach dowodzenia Siłami Zbrojnymi mamy do czynienia ze zbyt dużą ilością bytów. Czy nie byłoby właściwym ujednoczenie dowodzenia i przekazanie tych kompetencji dowódczych w ręce jednego organu, Naczelnego Dowódcy?

Marek Albinia

Zgadzam się z tym, oczywiście. Tymczasem często panuje takie przekonanie, że nie można wyznaczyć Naczelnego Dowódcy w czasie pokoju, bo on jest przewidziany konstytucyjnie na czas wojny. Przed wojną ta sprawa była w Polsce rozwiązana, był Wódz Naczelny w czasie pokoju tylko nazywał się Generalny Inspektor Sił Zbrojnych. Miał swój aparat i zadania, prowadził działania z Siłami Zbrojnymi w czasie pokoju, organizował ćwiczenia, przeprowadzał inspekcje, miał pełen wgląd w armię. To rozwiązanie można by przywrócić zamiast tych namnożonych organów dowódczo-sztabowych, tworząc aparat dla Inspektora, Dowódcy czasu wojny. Dlaczego to jest potrzebne? Otóż ten oficer bę-

dzie w czasie wojny dowodził wojskiem, musi mieć zatem pełny wgląd w armię i wpływ na kształt tej armii i jej przygotowanie, musi móc organizować ćwiczenia na poziomie operacyjnym i operacyjno-strategicznym na własne potrzeby, a nie tylko ograniczać się do udziału w ćwiczeniach sojuszniczych NATO. Takie ćwiczenia są potrzebne właśnie choćby na użytek przyszłej operacji obronnej. Natomiast warto zauważyć, że ta reforma jest na tyle chybiona, że będzie wymagała niebawem kolejnej reformy – dowodem na to jest powolne wycofywanie się ze zmian, ma być przywrócone Dowództwo Wojsk Specjalnych.

Krzysztof Bondaryk

Jednolitość dowodzenia i hierarchia dowodzenia to jest podstawowa wojskowości. Reforma struktur wojskowych, bo te wszystkie reformy są reformami struktur, nie funkcjonalności, przyniosła, jak to policzyliśmy 18 etatów oszczędności. W tym sensie ta reforma nic nie przyniosła. Ale w 2007 roku Szef Sztabu Generalnego jako Pierwszy Żołnierz konstytucyjnie był dowódcą. Rodzaje Sił Zbrojnych mu podlegały, natomiast koordynacja była dopiero na poziomie Rodzajów SZ, niżej tej koordynacji nie było, ciężko było osiągnąć współpracę pomiędzy jednostkami na poziomie operacyjnym. Dowództwa wymyślono po to, żeby zwiększyć tę koordynację. One nie zdały egzaminu bo, po pierwsze, rozproszyły elementy dowódcze i nie wiadomo, kto ma dowodzić, czy Dowódca Operacyjny w czasie wojny, czy Dowódca Generalny, który ma pokojowo zapewnić administrację wojskową, czy Sztab Generalny, którym miał być doradczo-planistyczny, a już od stycznia uzyskał z powrotem władztwo nad terenową administracją wojskową, a założenia były inne. Zdecydowanie model przedwojenny był bardziej czytelny: Sztab Główny z zadaniami planistycznymi, z oddziałami SG realnymi, a nie tylko biurokratycznymi i GISZ, czyli realny dowódca na wypadek wojny. Dzisiaj do tych trzech bardzo wysokich dowódców, którzy między sobą korespondują i się często ze sobą nie zgadzają, chce się wprowadzić czwartego. To nic nie zmieni, tu trzeba przywrócić hierarchię, musi być to jednolite podejście i mniej biurokracji, mniej sztabów, mniej jednostek wsparcia sztabów, a więcej żołnierzy.

UKRAINA W POSZUKIWANIU TOŻSAMOŚCI



Chciałbym w swoim wystąpieniu zarysować tylko wybrane elementy problemu, natomiast nie pokażę gotowego rozwiązania, bo go po prostu nie znam. Trzeba wypracować rozwiązanie dla Polski według najbardziej, moim zdaniem prawdopodobnego wariantu rozwoju sytuacji międzynarodowej.

Zacznę od tego, że debacie „ukraińskiej” konflikt narzucają media, które są pod wpływem wojny informacyjnej i zarządzania refleksyjnego kreowanego przez Rosję i USA, przy czym my sobie ciągle nie zdajemy sprawy ze skali problemu. W Polsce politycy posługują się w zasadzie wiedzą intuicyjną. Gdyby zapytać przedstawiciela Kancelarii Prezydenta ile ekspertyz, ile strategii tego zagadnienia opracowano, to byłoby tu najpewniej gorzkie zaskoczenie. Po prostu każdy wypowiada się w oparciu o swoje doświadczenia, swoje postrzeganie zjawisk.

Proszę zwrócić uwagę, że Europa Środkowa jest jednym z dwóch obszarów geopolitycznych, gdzie następowała cykliczna zmienność granic w ciągu ostatniego tysiąclecia – drugim takim obszarem są Bał-

kany. Trzeba założyć, że jeżeli taka cykliczna zmienność występowała w tak długiej perspektywie czasowej, to będzie występowała nadal. Tylko moc ośrodków siły będzie decydować jak długo będzie występować stabilizacja na danym obszarze i w jakim zakresie.

Jeśli mówimy o Ukrainie, to tam przy granicy z Rosją, według danych z 2011 roku mieszkało 8 mln ludzi, którzy posiadają tożsamość rosyjską. Jeżeli jeszcze do tego dodamy tych ludzi, którzy identyfikują się w jakimś zakresie z kulturą rosyjską, to mamy łącznie jakieś 14 mln ludzi. Czyli trzecia część społeczeństwa ukraińskiego, mieszkająca w zwartym skupisku na pewnym terenie od kilkuset lat, identyfikuje się z Rosją. Ci ludzie są mało sterowalni dla państwa ukraińskiego. Niedawno wykonane badania zleczone przez Kanadyjczyków, pokazują, że w regionach Kijowa, Czernichowa, Kirowogradu czy Sum więcej osób stosuje na co dzień język rosyjski niż ukraiński, a na wschodzie język rosyjski dominuje zupełnie. Z kolei na zachodzie dominuje ukraiński. Należy zaznaczyć iż tu nie było jakichś istotnych zmian, przekraczających kilka procent przez ostatnie 20 lat. A jeżeli te zmiany nie nastąpiły, to – moim zdaniem – one w najbliższym czasie nie nastąpią, zwłaszcza w obecnej sytuacji politycznej. Co więcej, na Ukrainie nie ma wielowiekowej tradycji życia w jednym organizmie państwowym. Żeby to jedno państwo ukraińskie na tych terenach się utrwaliło, to trzeba by kilku pokoleń, które mogłyby tam żyły pokojiu.

W 1990 roku powstającej niepodległej Ukrainie narzuciła myślenie nacjonalistyczne kanadyjska diaspora. Doprowadzono do sytuacji w której podjęto się narzucenia modelu państwa narodowego w kraju absolutnie wielonarodowym, gdzie tylko na płaszczyźnie państwowej, a nie narodowej można było osiągnąć wspólnotę państwową. Dlatego też już w 1990 roku należało postawić pytanie, czy 8 mln narodowych Ukraińców zdoła zukrainizować 8 mln etnicznych Rosjan? Odpowiedz była dla każdego jasna - to nie było możliwe. Należało zatem postawić kolejne pytanie – kiedy Rosja odzyska siły i kiedy wykorzysta ten element w grze przeciwko Ukrainie?

Należy zwrócić uwagę na linie podziałów zakreślone na Ukrainie przez Huntingtona, które wskazuje na duże prawdopodobieństwo pęk-

nięcia cywilizacyjnego. Nie jest ważne, czy dzisiaj ta linia się przesunęła 50-100 km na wschód, ale ona obecnie nie osiągnęła jeszcze nawet obszaru środkowej Ukrainy. Na polskim gruncie ten sam problem podnosił na podstawie swoich badań profesor Piotr Eberhardt. Według wspomnianych badaczy Ukraina dzieli się na następujące obszary tożsamościowe: Zachodnia Ukraina, Ukraina Centralna, Zakarpacie, Besarabia, Krym, Wschodnia Ukraina. To są elementy stałe. W 1991 roku za niepodległość Ukrainy głosowało ponad 90% obywateli. To był moment, kiedy było można budować wspólne państwo, bo społeczeństwo popierało wówczas rzeczywiście odłączenie się od Związku Sowieckiego. Więc należy się zastanowić – co trzeba było zrobić, żeby tę tendencję prawie całkowicie odwrócić?

Następną kwestią jest dziedzictwo ukraińskiej geopolityki. Trzeba pamiętać, iż tezy które powstały na przełomie XIX i XX wieku do dziś są fundamentem niemieckiej, rosyjskiej i ukraińskiej geopolityki. Twórcą koncepcji samostijnej Ukrainy był Mikołaj Machnowski. To on wskazał głównych egzystencjonalnych wrogów Ukrainy – Rosjan, Polaków i Węgrów. To on zakreślił obszar Ukrainy od Sanu po Don, co zresztą dzisiaj znajduje się w drugiej zwrotce ukraińskiego hymnu. Z kolei fundament dla myślenia kategoriami nacjonalizmu ukraińskiego zbudował Stefan Rudnicki. Zwracał on uwagę, iż 50 mln Ukraińców, ustępuje liczebnością jedynie Rosjanom. Proszę też pamiętać, że Ukraińcy również mają swoją koncepcję Międzymorza, tylko jest to Międzymorze bez Polski. Włodzimierz Kubijowicz stworzył koncepcję Ukraińców rzeczywistych i potencjalnych, co pozwalało dowodzić, że każdy mieszkaniec na terenach, do których aspirowała Ukraina jest Ukraińcem. Mówię o tym, bo we wszystkich programach współczesnych ukraińskich ugrupowań politycznych znajdziecie Państwo te myśli i te tezy. To są fundamenty ukraińskiej myśli politycznej, bo ta myśl nie dysponuje żadnymi innymi podstawami.

Wobec tego jaki jest obecnie możliwy rozwój sytuacji na Ukrainie? W mojej ocenie Ukraina stanie się Kosowem Europy Wschodniej. Władza znajdzie się w rękach środowisk nacjonalistycznych i rewindykacyjnych. W kraju będzie panował chaos wywołany upadkiem gospo-

darki i funkcjonowaniem uzbrojonych grup. Dojdzie do utraty kilku obwodów. Do tego ujawni się trauma po utracie stabilności społecznej. Na to nałożą się tendencje separatystyczne Zachodniej Ukrainy.

Chciałbym zwrócić uwagę na to, iż środowisko historyka Jarosława Hrycaka już w 2011 roku przekonywało, że Ukrainę trzeba sfederalizować, bo nie ma innych szans na przetrwanie tego państwa. Z kolei Wołodymyr Pawliw w 2012 roku stwierdził iż: „Galicyjscy Rusini chcieli żyć na Ukrainie i w tym celu stali się Ukraińcami. Jednak teraz żyją w Pa-Chanacie, co im absolutnie się nie podoba. Oni chcą żyć na „Ukraińskiej Ukrainie”, ale jest to niemożliwe. Natomiast możliwe jest znalezienie się w strefie panowania „Ruskiego Świata”, ale to jest rozwiązanie niepożądane. [...] obecnie „ukraińskość” istnieje tylko jako system powierzchownych symboli (trójzęb i niebiesko-żółta flaga, pieśni ludowe i język literacki, portrety Bandery i Mazepy, wyszywane koszule i spodnie szarawary, itd.), treść których jest dosyć wątpliwa. Ukraińskim godłem i flagą, na przykład, jest udekorowany Pa-Chanac. Pieśni ludowych już nie śpiewa nikt trzeźwy, a język literacki i tak nie stał się wspólnym językiem przeciętnego Ukraińca w żadnym z poszczególnych różniących się od siebie regionów. Portretami Bandery często wymachują rosyjscy chuligani futbolowi, a portretami Mazepy – „przefarbowani” wczorajsi podrzędni funkcjonariusze partyjni. Koszulę – wyszywaną miał na sobie Oleś Buzyna, a spodnie – szarawary włożył Pojarkow, gdy w trakcie telewizyjnego programu „talk show” chwycili jeden drugiego za bary w bójkę „o Szewczenkę”. No i gdzie tu jest „ukraińskość”? [...] Co to jest „autonomia galicyjska” i dlaczego warto o nią walczyć? [...] Teraz my – Galicjanie – jesteśmy po stronie „ukraińskiej Ukrainy”, jesteśmy w pewnym sensie nawet awangardą tego projektu. Dlatego w przypadku przegranej będziemy pierwsi w kolejce do roli „chłopca do bicia” – „zdegenerowanego ruskiego narodu, który trzeba skierować na dobrą drogę.” [...] Autonomia galicyjska dałaby nam możliwość przynajmniej pozornie odciąć się od „ukraińskiej Ukrainy” jako projektu niemożliwego do zrealizowania, i od „Ruskiego Świata” jako projekt niepożądanego. Musimy mieć własny galicyjski projekt połączenia pożądanego z możliwym. [...] przy-

gotować listę uprawnień, którymi powinna dysponować autonomia w celu zapewnienia harmonijnego życia jej mieszkańców”. Natomiast profesor Marian Mudry z Uniwersytetu we Lwowie stwierdza: „Przed wszystkim, Galicjanie są Ukraincami raczej teoretyczne. Poza granicami Galicji, głównie na wschodzie i południu, ba, nawet w Kijowie, często zamieniają się w galicyjską diasporę. [...] Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w sumie kilka wieków (od czasów Bogdana Chmielnickiego) Ukraińcy uciekali z Polski, w efekcie - znaleźli się w silnych ramionach Rosji. I nie ostatnią rolę w tej bezmyślnej ucieczce odegrali Galicjanie. A teraz trzeba powrócić. Oto jakie pułapki zastawia historia”. Na Ukrainie są bardzo duże grupy inteligencji lwowskiej, które prezentują podobne poglądy. Ta grupa jest w trakcie organizacji, podczas spisu powszechnego w 2013 roku dodawali od siebie narodowość Galicjanin, żądali uwzględnienia ich wyboru tożsamościowego.

To teraz zobaczmy jak ten proces separowania Zachodniej Ukrainy wzmacniali politycy przeciwnego obozu. „Jak długo częścią Ukrainy będzie Galicja – region zachodni ze Lwowem i Tarnopolem – tak długo Ukraina będzie trwać w permanentnym kryzysie politycznym – dowodzi jeden z polityków prorosyjskiej Partii Regionów”, Jurij Bołdyriew, i dalej „Rosja bowiem zrezygnowała z Litwy, Łotwy i Estonii, a do Ukrainy wciąż należą ziemie należące przed 17 września 1939 roku do Polski – obok Galicji Wschodniej także Wołyń z Łuckiem i Równem”. Teraz luty 2014, cytuję za komentarzem w „Rzeczpospolitej”: „Władze miasta obawiają się, że istnieje plan pacyfikacji Lwowa, z którego pochodzi znaczna część demonstrantów na kijowskim Majdanie. Nie wykluczają także, że dojść może do odłączenia zachodniej Ukrainy od reszty kraju. – Nie chcemy takiego rozwiązania – mówi Pawluk”. A pamiętamy, że 20 lat wcześniej niemal wszyscy opowiadali się za niepodległością. Tego nie zrealizowano, a obecnie znaczne obszary dążą do federalizacji, szczególnie pracują na to Galicja i Donbas. O federalizacji Ukrainy mówił nawet niedawno wiceprezydent Biden, a prof. Terlecki w jednej z wypowiedzi wspominał, że Polska nie jest przygotowana na federację z Ukrainą, co by znaczyło, że również rozważa możliwe skutki procesów zachodzących na wschodzie. Tymczasem Polska nie ma żad-

nych koncepcji aby przeciwdziałać w kwestii ewentualnej dezintegracji Ukrainy.

Patrząc na procesy zachodzące w Europie George Friedman stwierdza, że islam nie jest egzystencjonalnym zagrożeniem dla USA, ponieważ w kraju nie ma bazy społecznej dla islamu, natomiast takim zagrożeniem jest współpraca Niemiec i Rosji. Friedman stawia tezy, że USA jako pierwsze i jedyne jak dotąd mocarstwo kontroluje jednocześnie wszystkie oceany na świecie, co zabezpiecza je przez inwazją na ich terytorium drogą morską oraz że USA nie są w stanie kontrolować Eurazji z uwagi na przewagę populacyjną tego regionu. Zatem strategia USA polega na tym, aby poszczególne podmioty polityczne atakowały się nawzajem. Stany Zjednoczone mają się zatem ograniczyć do wspomagania działań, bowiem ich celem nie jest zniszczenie wroga, tylko wytrącenie go z równowagi. Dalej zwraca uwagę, iż nie należy podejmować prób budowy demokracji za wszelką cenę wszędzie na świecie. Waszyngton nie może na stałe i trwale interweniować w Eurazji, może to robić tylko selektywnie, przy czym celem nie może być okupacja terenu, tylko utworzenie na danym obszarze sprzyjającej USA administracji. Ukraina jest miejscem, gdzie można zatrzymać Rosję, bo jest to dla Rosji obszar egzystencjonalnie ważny. Z kolei Międzymorze jest metodą rozwiązania problemów USA z Rosją i Niemcami. Polska jest strefie wpływów USA, a w tej chwili trwa walka o Ukrainę, o poszerzenie tam strefy wpływów. Dla USA głównym problemem jest współpraca Niemiec dysponujących kapitałem i technologią z Rosją dysponującą zasobami i potęgą polityczną.

Patrząc obecnie na politykę Niemiec musimy pamiętać, że Karl Haushofer podkreślał, iż przyszłość Polski powinna być w kompetencji Niemiec. W istnieniu małych państw widział jedynie dowód na regres i nieporządek międzynarodowego systemu. Te jego myśli są do dziś aktualne w rosyjskiej i niemieckiej geopolityce.

Przywołam teraz lwowskiego publicystę, Wołodymyra Pawliwa, który mieszkańców Zachodniej Ukrainy od dłuższego czasu oswajał z koncepcjami Republiki Hałyczyny, rozumianej jako odrębny region o ogromnych uprawnieniach, sfederalizowany w strukturze państwa

ukraińskiego. Podczas swoich spotkań w Polsce wyraźnie dawał do zrozumienia, że częścią Hałycyny mógłby być np. Kraków.

W mojej ocenie, wobec perspektywy upadku państwa ukraińskiego Polska powinna być przygotowana do podjęcia niezbędnych działań celem ochrony swoich istotnych interesów narodowych, co będzie wymagało jakiejś formy porozumienia z Rosją, w zakresie koegzystencji wpływów, pod parasolem USA. Uważam, że nie możemy prowadzić polityki sentymentalnej, tylko racjonalną, mając na względzie zagrożenie banderyzmem – ideologią i wyznającymi ją środowiskami. Celem nadrzędnym jest bezpieczeństwo Polski. Środowiska nacjonalistyczne na Ukrainie są bardzo dynamiczne, czerpiąc środki zarówno od oligarchów ukraińskich, jak i od podmiotów amerykańskich i rosyjskich. Wydaje się, iż autonomia galicyjska jest celem realnym i wspieranym przez wpływowe siły lokalne i ponadregionalne. Polska tego procesu nie powstrzyma, tym bardziej, że Rosja jest zainteresowana wypchnięciem Galicji z obszaru ukraińskiego, którym zamierza zawładnąć. Ten proces będzie się zresztą pogłębiał, bo autonomia Galicji będzie oznaczała autonomię Zakarpacia, nad czym pracują obecnie Węgry. Dla nas to będzie wybór pomiędzy jakąś formą federacji, na ich zresztą warunkach i ze wsparciem USA lub też pozostawienie Galicji jako niestabilnego politycznie, nieprzyrządkowanego nigdzie faktycznie rozsądnika niepokojów i dezintegracji w tej części Europy.

Mariusz Olszewski

Obecnie koncepcja Mitteleuropy nie jest może w polityce niemieckiej bardzo widoczna, ale ona jest aktualna i stanowi podstawę podskórnej, zawołowanej ekspansji niemieckiej w naszej części Europy. Dopóki do niedawna jeszcze to zagrożenie było neutralizowane obecnością amerykańską w Europie, ale obecnie należy ona do przeszłości – USA mają inne problemy o charakterze globalnym i niekoniecznie są zainteresowani porządkowaniem spraw pomiędzy nieco niesfornymi sojusznikami europejskimi. Stad – rzeczywiście – może zaistnieć w Berlinie pokusa budowy własnej strefy wpływów w regionie z pominięciem interesów polskich. Czy spotkaliśmy się z jakimś polskim ośrodkiem

naukowo-badawczym, który te sprawy śledzi i analizuje w kontekście jakiejś spójnej wizji zdefiniowanych polskich interesów narodowych?

Andrzej Zapałowski

Poza pewnymi publikacjami Ośrodka Studiów Wschodnich istnieje Europejskie Centrum Analiz geopolitycznych, instytucja której czasami niektórzy zarzucają prorosyjskość, ale publikująca szereg ciekawych materiałów, w dużej mierze przedruków, gdzie można znaleźć sporo informacji i diagnoz dotyczących Europy Wschodniej. Natomiast w polskiej przestrzeni publicznej ośrodków tworzących strategiczną myśl geopolityczną zasadniczo nie ma.

Andrzej Kostarczyk

Chciałbym zadać pytanie, jaki rozwój sytuacji – ograniczając się do Ukrainy i, ewentualnie, Rosji – i jaka Ukraina byłaby najbardziej pożądana dla interesów Polski? Pierwsza rzecz już się stała – Putin dokonał tego, czego Polska nie mogła osiągnąć przez trzysta lat: skłócił narody ukraiński i rosyjski w sposób trwały. To jest rzecz podstawowa, bo nie ma imperium rosyjskiego bez Ukrainy. Zatem w naszym interesie jest, aby ten stan rzeczy się utrzymywał. Druga rzecz – to, w jakim kierunku pójdzie Ukraina, co tam się będzie działo wewnątrz i czy odniesie ona sukces w swoich staraniach rzutuje bezpośrednio na sytuację w Rosji. Sukces Ukrainy jest klęską Rosji imperialnej, stanowi otwarcie całego procesu rozkładu Rosji imperialnej i wewnętrznego przekształcania tego państwa. Natomiast ten upadek Rosji imperialnej nie będzie przebiegał bardzo szybko – Rosja jest potrzebna USA na bardzo wielu płaszczyznach. Dlatego otwartej konfrontacji o Ukrainę z Rosją Amerykanie oczywiście nie podejmą, przy czym zrobią bardzo wiele, aby Ukraina się nie rozpadła czy nie została zajęta przez Rosję, na co się póki co zresztą wcale nie zanoszą. Jak dotąd to Rosja odnosi porażki na Ukrainie, nie realizując żadnych zakładanych celów. Przypomnijmy, że celem Putina w momencie, gdy się okazało, że już nie da się zatrzymać opcji prozachodniej Ukrainy, to chciał przynajmniej wykroić z niej Noworosję, a wykroił z tego Krym i kawałek Donbasu, nawet nie 50%

terytorium. Ta porażka powoduje, że Putin jest pod wielkim naciskiem zarówno separatystów, jak i tych wpływowych w Rosji środowisk imperialistycznych, które programowo dążą do ekspansji przestrzennej, a które obecnie stanowią istotną część zaplecza politycznego Putina. Te środowiska mają bardzo za złe Putinowi tę porażkę i zbyt małe, ich zdaniem, zaangażowania Rosji w Donbasie.

Wracając do Ukrainy – oczywiście, że ukraiński banderyzm jest dla nas poważnym problemem, bardziej zresztą moralnym, niż politycznym, bo myślę, że nie należy przeceniać jego znaczenia dzisiaj. Natomiast jest problemem w naszych relacjach, tyle że obecnie niewiele z tym można zrobić. Jeżeli chcemy żeby Ukraina była antyrosyjska, żeby budowała swoją tożsamość narodową, konsolidowała się narodowo, jako społeczeństwo obywatelskie, reformowała swoją gospodarkę w warunkach wojny z Rosją, to nie można od nich wymagać, żeby robiła to wszystko jednocześnie i jeszcze rozliczała się z banderyzmem. A dlaczego jestem spokojny o brak realnego zagrożenia banderowskiego? Bo tak czy owak klucze do wejście Ukrainy do Europy są w olbrzymim stopniu w polskich rękach i Ukraińcy wcale nie będą mieli w Europie wielu sojuszników poza Polską, która bardzo łatwo może zablokować lub opóźnić ukraińskie aspiracje domagając się w odpowiednim czasie spełnienia stosownych warunków. Ukraińcy będą musieli sobie z banderyzmem sami poradzić inaczej do Europy nie wejdą, tylko będą musieli to zrobić we właściwym czasie.

Krzysztof Laga

W Polsce jest pilna potrzeba utworzenia ośrodka, który będzie się zajmował geopolityką. Czy to będzie kwestia rozbudowy OSW, czy też powstanie nowej instytucja budżetowa, to jest kwestia wtórna, techniczna. My w każdym razie musimy się przygotowywać na różne scenariusze, Amerykanie i inne duże państwa postępują cały czas w ten sposób, to trzeba po prostu rozpoznawać. Nie przywiązywałbym się natomiast do słowa federalizacja, bo to słowo jest niejednoznaczne, istotne jest natomiast stabilne zorganizowanie wewnętrzne państwa ukraińskiego, które mogłoby się odwoływać do doświadczeń i wzorców

polskich – województw, powiatów, gmin. Taka koncepcja w pełni wyczerpuje zapotrzebowanie lokalne na samorządność. Oni nawet często się tego boją, bo oznaczałoby to wzięcie na siebie odpowiedzialności, do której są nieprzyzwyczajeni. Jeżeli chodzi o federalizację w wariantcie moskiewskim, to tu chodzi raczej o rozbitcie państwa ukraińskiego wskutek uniezależnienia się poszczególnych gubernatorów od władzy centralnej. Ten proces oczywiście będzie musiał potrwać, nawet w Polsce najpierw zbudowano i ustabilizowano administrację gminną, a dopiero potem rozszerzono samorząd na poziom powiatu i województwa. Niestety na Ukrainie ta reforma będzie musiała być przeprowadzona jednocześnie i nie wiadomo jak to finalnie wyjdzie. W interesie Polski leży natomiast integralność terytorialna Ukrainy, ponieważ jest ono państwem buforowym stanowiącym zaporę przed największym wrogiem naszego państwa i narodu, czyli imperialnej Rosji. My przez 20 lat Międzywojnia byliśmy państwem buforowym i wiemy, jak się to dla nas skończyło. Jakie stąd płyną wnioski – przede wszystkim istnieje potrzeba zacieśnienia więzi polityczno-wojskowych z Rumunią, do tego przyciągać państwa nadbałtyckie oraz próbować przyciągać Węgrów, Czechów i Słowaków. Dodatkowo ważnym partnerem są tutaj państwa skandynawskie, które są bezpośrednio zagrożone rosyjskim imperialnym wzmożeniem, Traktat Waszyngtoński nie wyklucza współpracy z Finlandią i Szwecją. Oczywiście, możemy być adwokatem Ukrainy w Unii Europejskiej, ale tutaj trzeba pamiętać, że unijne priorytety zmieniają się z dni na dzień i za chwilę na tapecie będzie najpewniej problem uchodźców, z którym już państwa południowe UE sobie nie radzą i lada dzień można się spodziewać wielkich fal imigrantów zmierzających do Europy. To będzie niewyobrażalnie wielkie wyzwanie generujące konflikty na wszystkich niemal płaszczyznach i mogące stanowić zagrożenie wręcz dla samej Unii. A w takiej sytuacji można się spodziewać, że problemy ukraińskie zejdą po prostu na dalszy plan.



Gorąca dyskusja



W przerwie obrad

POZYCJE
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



JAK Z PIERWSZEJ BRYGADY
Biografia Andrzeja Ostoję - Owsianego
autorstwa Łukasza Perzyny



POETA NA URZĘDZIE
Biografia Tomasza Merty
autorstwa Łukasza Perzyny i Beaty Mikluszki



ŁÓDZKA KPN. OD PRL DO NIEPODLEGŁOŚCI
Historia łódzkiej KPN
autorstwa Karola Chylaka i Marka Michalika



SKRZYPEK. JEDEN Z POKOLENIA NIEPOKORNÝCH
Biografia polityczna Sławomira Skrzyпка
autorstwa Sebastiana Reńcy

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl

POZYCJE
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



WSPÓŁCZESNE DYLEMATY MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ
autorstwa Marka Albiniańskiego



WSPÓŁCZESNE WYZWANIA IDEI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ.
KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA



MOŁOCH
Państwo jako przedsiębiorstwo,
społeczeństwo jako siła robocza
autorstwa Leszka Moczulskiego



PROGRAM NIEPODLEGŁOŚCI – DZIŚ
KONFERENCJA ŁÓDZKA

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl

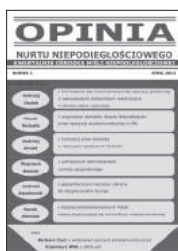
POZYCJE
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



PIERŚCIEŃ GYGESA
autorstwa Bohdana Urbankowskiego



NZS NA ATK
autorstwa Andrzeja Anusza i Łukasza Perzyna



OPINIA
kwartalnik Ośrodka Myśli Niepodległościowej



FEDERACJA MŁODZIEŻY WALCZĄCEJ W WARSZAWIE
autorstwa Grzegorza Bacińskiego

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl